

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Jeszcze o Kartuzach, o likierze i o „Prawdzie” warszawskiej, skreślił Ks. Antoni Rawicz (dok.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego (d. c.) — O Doskonałości — słówko epilogu, przez Michała P..... — Na posterunku, feljeton kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca kraj. i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — W ościnu: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Od Wydawcy.

Nowi abonenci przybywają obecnie w liczbie większej niż zwykle o tej porze. Celem przeto możliwie rychłego uregulowania nakładu, prosimy u przejmie abonentów, już dawniej zapisanych, a życzących sobie w dalszym ciągu otrzymywać pismo, o łaskawe przyspieszenie nadsyłania [przedpłaty i zamówień na kwartał trzeci i półrocze drugie r.b. Za uwzględnienie prośby tej, wyrażamy z góry podziękę serdeczną.

Jeszcze o Kartuzach, likierze i o „Prawdzie” warszawskiej

skreślił

Książd Antoni Rawicz.

(Dokończenie).

Od uwag nad artykułem p. Warskiego przechodzę do osobistych wrażeń, jakie odniosłem przy czytaniu „Męczeństwa likierowego”. Wspomniałem już, że sam się ani nie zdziwił, ani nie oburzył, powiem więcej, doznałem jakby pewnego zadowolenia i powiedziałem sobie: to dobrze, a dlaczego, zaraz wytłumaczę. Przed 25 laty, kiedy Leon XIII wstąpił na tron papieżki, „Tygodnik Ilustrowany” warszawski umieścił portret nowego Papieża — okropny. Nie wiem z czyjej winy, malarza czy rytownika, oblicze Papieża miało wyraz chytrności, przewrotności, jakiegoś niesłychanie niesympatycznego, prawie drapieżnego charakteru. Jeden z bezwyznaniowych tygodników (jesli mnie pamięć nie myli, właśnie „Prawda” warszawska) napisał z tego powodu, że chciałby, by ten portret doszedł do każdego domu polskiego, do każdej chaty włościańskiej, żeby wszyscy z tego wizerunku Papieża mogli sobie wyrobić wyobrażenie czem i jakim jest papieństwo. Pomyslałem sobie, czytając to pobożne życzenie, że jednak warszawska „Prawda” żyć i istnieć może tylko nieprawdą. Przecież z innych portretów było widocznem, że Leon XIII zupełnie inaczej wyglądał — portret „Tygodnika” był fałszywym portretem i ktoby z niego o papieżu i papieństwie sądził, miałby sąd tak samo fałszywy, jak autor omawianego życzenia. Po 25 latach panowania, świat cały przekonał się jakim jest ów papież, z którego „Prawda” kazała sądzić o papieństwie. Obecnie ta sama „Prawda” wystąpiła z artykułem „Męczeństwo likierowe”, o którym ja znowu powiem, że chciałbym by się dostał do każdego domu polskiego, do każdej chaty włościańskiej, by każdy go czytał i wyrobił sobie wyobrażenie o „Prawdzie” warszawskiej, nie fałszywe jednak, lecz najprawdziwsze, bo w tym pamflecie jest portret „Prawdy”, odrysowany jej

własną ręką, więc żadnemu fałszowi niepodległy. Pierwszym rysem tego artykułu jest niesłychane ubóstwo literackie, poprostu mizerya. Nienawiść niezmierną odrazu widać, a jest ona tak niskiego gatunku, że w autorze każe przypuszczać krew tych, co to wybrali Barabasza, a są nieprzewyciężonymi w nienawidzeniu Jezusa, talent jednak literacki ani w setnej części do tej nienawiści nie dorósł. Owa mniemana rozmowa w kościele między zakonnikami, że likier nie przepadnie, bo zaasekurowany, owo wynoszenie sekretu raz w złotej puszcze, to znowu w szkaplerzu przeora, ów pochod między dwiema ścianami próżnych butelek, w które wiatr dmucha żałośnie, wszystko to koncepcye takie mizerne, takie lichy, a tak wytarte i zużyte! Mogły one działać na naiwnych czytelników Sue’go, ale dziś... Gdzie to się podziały owe czasy, gdy mistrz Aleksander olśniewał swą dyalektyką i świetną prozą! Teraz „Prawda” musi się posiłkować artykułami, jak ten, który chyba mógł napisać wydalony z piątej klasy młokos, co to niczego się nie nauczyłszy, a wszystko z siebie, co ludzkie, starszy, myśli imponować ludziom bezmyślnem szykanowaniem wszystkiego i wszystkich, podług wzorów gdzieś w przedpokoju wygrzebanych. Każdy chyba, kto „Męczeństwo” przeczyta, powie sobie: „Prawda” warszawska na psy schodzi — jeżeli nawet nie zesła, kiedy już takimi literackimi otrębami żyć musi.

Chciałbym, żeby „Męczeństwo likierowe” jak najszerszej czytano, bo w tym artykule znajduje się inny charakterystyczny rys autoportretu „Prawdy”. Wiadomo, że jakim jest artysta, takim jego dzieło; z dzieła najlepiej można poznać zasoby umysłu, serca, charakteru jego twórcy; — o tem nie może być dwóch różnych zdań. Zobaczmy jak się „Prawda” pod tym względem odrysowała. Dziś już nikt chyba nie wątpi, że przyczyna gwałtów popełnianych na żydach w czasie krucyat wzdłuż Renu, wypędzania ich z Hiszpanii, albo współczesnych wybuchów jest zawsze i wszędzie ta sama: brak z ich strony wszelkiej miary w wyzyskiwaniu, rujnowaniu, psuciu i poniżaniu rdzennej ludności, która miała nieroztropność czy nieszczęście przyjąć ich do siebie. Coby jednak powiedziano, gdyby nazajutrz po jednym z takich „pogromów” żydowskich pojawił się w jakim chrześcijańskim piśmie artykuł, przypominający ile to krzywd chrześciance ustawicznie od nich ponoszą, cieszący się, że w jednym dniu znikną owoc wieloletniego wyzysku, wydrwiwający przestraszni ucieczkę żydów wśród latającego puchu ich pierzyn i t. d. i t. d. Oczywiście powiedziano: cóż to jednak za nikczemny musiał być człowiek co chwali gwałt, cieszy się z cudzego nieszczęścia i wysmiewa ły, choćby nawet wyzyskiwaczy i szachrajów. I mianoby najzupełniejszą słusność. Na szczęście, chociaż żydzi coraz mniej mają przyjaciół wśród nas, żadne chrześcijańskie pismo polskie podobną potwornością się nie splamiło. We Francji przemocą wyganiają ludzi, którzy przez dziewięćset lat Francji służyli, którzy musieli płacić za swoją własną, od wieków nadaną im prawnie ziemię i za gmachy wła-

sną pracą i kosztem wzniesione, którzy z własnej pracy utrzymywali ubogich w kilku ościennych departamentach, a „Prawda“ warszawska cieszy się z tego; spotwarza pokrzywdzonych i zaśliniwszy się z uciechy i wściekłości, sztydzi z łez i wygnania ludzi winnych tylko tego, że są zakonnikami katolickimi. Co ucziwy człowiek, przeczytawszy ten pamflet, powiedziałby o „Prawdzie“ i autorze jego, ja... nie wiem, chciałbym jednak, żeby każdy ucziwy człowiek to przeczytał, bo w tym artykule tkwi charakterystyczny rys autora, grona literatów wydających „Prawdę“ i całego stronnictwa. Inny znowu piękny rys omawianego portretu, to fałsz od początku do końca, kłamstwo tak bez żadnej ceremonii i wstydu, że tylko ludzie całkiem już wywołani z przesądów etyki zabobonnej, pisarze urobieni podług moralności stadowej, mogą sobie na taki koncert oszukaństwa pozwolić. Najpierw tedy sam tytuł „męczeństwo likierowe“ — kłamstwo wierutne. Męczeństwo byłoby likierowem, gdyby je poniesiono za likier, tymczasem wszyscy wiedzą, że Kartuzi cierpią dlatego, że są katolickimi zakonnikami. Likier nietylko nie ściągnął na nich przesładowania, ale mógł ich zupełnie awolnić, gdyby tylko chcieli; skromna suma miliona wystarczylaby na to. Telegramy doniosły, że oprócz syna prezesa ministrów 90 nieprzedajnych ojców ojczyzny z parlamentu zgłosiło się z usługami do podziału tej kwoty — między siebie; kłamstwem jest także katowskie wystąpienie dwóch neopogańskich organów z Warszawy, jakoby przeciwko rozpajaniu ludzi, a za wstrzeźliwością. Ci, którzy alkohol uważają za drugą z kolei przyjemność w życiu, którzy w nim czerpią siły swego ducha, w nim hartują tarany mające rozbić mur wstecznicstwa, oniby naprawdę brzydili się tymi, którzy im źródło rozkoszy przygotowują? Niema głupich, którzyby temu wierzyli — zresztą przekonamy się o tem wkrótce. Autor pamfletu w swej nieświadomości kładzie na karb Kartuzów zarówno *chartreuse*, jak i *benedictine* — jest to kłamstwo, jak i wszystko inne. *Benedictine* wyrabiają nie Kartuzi i nie Benedyktyni nawet, ale przedsiębiorcy święcy, którzy nabyli stare opactwo benedyktyńskie, założyli w niem fabrykę i twierdzą, że w archiwach znaleźli sekret swego trunku. Ponieważ nie są zakonnikami, więc zostają — nie na długo wszakże. Nie wątpię, że wstrzeźliwe dusze i czyste serca z redakcyi warszawskiej „Prawdy“ i „Przeglądu Tygodniowego“, i „Głosu“, nietylko że same nie dotkną nigdy tego wstępnego trunku, ale swoje tarany, doświadczone w walce ze wstecznikami, obrócą przeciwko fabrykantom benedyktyńki, wskutek czego ich pocziwy i zdolny współpracownik W. P. napisze wkrótce z powodu zamknięcia tego źródła zgorszenia równie piękną i pocziwą elegię jak „Męczeństwo likierowe“. Wszak prawda zacni panowie?

Tymczasem p. W. P. ze zgorszeniem wspomina, że wyrabiany przez Kartuzów oż, woczy płyn przepłynął przez

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez
WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Dlaczego my, którzy należymy do wyższego towarzystwa, mamy być śmieszni?

— Dlatego, że i w nas, a nie obrażę was chyba skoro i siebie włączam, tkwią niestarte dotąd właściwości żydowskie.

— Księżniczko Izo, czy ja w czemkolwiek przypominam żyda? — z akcentem szczerzego zdziwienia wyrzekł Waldstein.

— Albo ja? Twój stryjeczny dziadek, książę Jan Dobromirski niedawno rzekł: pani prezesowa ma postawę majestatematycznej matrony-arystokratki.

Iza smutnie się uśmiechnęła.

— Moi kochani dziadkowie, łudźcie się, a obłudne komplementy bierzecie za dobrą monetę. Ci, którzy wam je w oczy prawią, za oczami śmieją się, nazywając... pretensjonalnymi mechesami.

— Ja jestem pretensjonalny meches?

— Mnie nazywają mecheską?

— Ależ tak moi państwo... I ja, mimo mego księztwa, muszę być „mecheską“, bom przecie waszą najrodzeńszą wnu-

wszystkie zbytkowne stoły, przez wszystkie wielkie sale i małe gabinety — to udane zgorszenie, to także kłamstwo. Panowie od „Prawdy“, od „Przeglądów“, od „Głosów“, nie udawajcie niewinnych, nie przywdziejajcie owczej skóry, bo ludzie nie są do tyła naiwni, żeby już zgola nie wiedzieli komu przystoi owcza skóra, a komu lamparcia. Nie macie prawa wymyślać na wielkie sale, tembardziej na małe gabinety, bo wszystkie wasze nauki prowadzą właśnie do małego gabinetu. Trąbicie na wysoką nutę, prześwidrowaliście ludziom uszy hasłami organicznej pracy, postępu, wolnej myśli, oświaty, a doświadczenie przekonało, że ta praca i postęp i wolność myśli, i niezachwiane pewniki nauki służą na to tylko, żeby was ostatecznie zaprowadzić do — małego gabinetu. I cały gniew na chrześcijaństwo, cała nienawiść do Krzyża ztąd właśnie pochodzi, że stawia on za cel ostateczny człowieka Niebo, gdy wy wolicie mały gabinet, w nim kilka butelek, no, i jeszcze kogoś. Powiedziano jest: gdzie skarb twój, tam i serce twoje; a wszem wobec i każdemu z osobna wiadomo, że wasze i waszych przyjaciół serca właśnie — w małym gabinetu. Nie naśladujcie więc obłudnych Tartufów, przeciw którym tak często powstajecie, o przedstawicieli obcego naszemu społeczeństwu stronnictwa.

Powiada dalej p. W. P., że wypędzeni mnisi szli wśród dwóch ścian próżnych butelek — kłamstwo, szli wśród dwóch ścian płaczącego ludu, który ich nogi całował. Opisuje rozmowę kartuzów przed wyłamaniem drzwi do kościoła, jak jeden drugiego uspokaja, że nic się złego nie stanie, bo „zaasekurowane“, — kłamstwo, p. W. P. tego nie słyszał, ale ponieważ w dziele odbija się dusza autora, więc w tem głupim zmyśleniu jest tyle tylko prawdy, że gdyby autora i jego współników los taki spotkał, myśleliby przedewszystkiem o pieniądzech. Byłoby to zupełnie naturalne, bo bez pieniędzy niema dostępu do „małych gabinetów“, a bez nich życie pogańskie niema celu, ani uroku. I tak kłamstwo za kłamstwem snuje się aż do końca; spytacie może: i po cóż było tak bezczelnie i tak niezgrabnie kłamać? Przedewszystkiem, żeby dać folgę swojej radości, potem dlatego, że ponieważ „Prawda“ na fałszu stoi, ponieważ broni sprawy z gruntu fałszywej, więc zkażdę prawdziwa prawda w niej wziąć się może

*Es ist der Fluch der bösen That,
Das sie fortwährend Böses muss gebähren.*
(Jest to przekleństwem złego czynu,
Że zawsze zło rodzić musi),

powiedział poeta niemiecki i wielką prawdę powiedział. Kto stanął na fałszu, coraz bardziej w fałsz brnąć musi, jak ten kto stanął na bagnistym gruncie, coraz się więcej w trzęsawisko zapada. Zresztą kłamie „Prawda“ i dlatego, że rachuje na naiwnych, ale bodaj, że nawet u nas nai-

czką. Nie ztąd wszakże płynie nasza niższość czy śmieszność, bardziej towarzyska aniżeli społeczna, lecz z zupełnie innych powodów. Jest ich bardzo wiele. Wszystkich wyliczać nie będę, ale o kilku wam wspomnę.

— Ciekawym bardzo?

— Zkąd moja wnuczka do takich rozmyślań przychodzi?

— Zkąd? Bo miałam sposobność przestawać z człowiekiem, który z całą rozważą porzucił mozaizm i zarówno kwestyę żydowską, jak i kwestyę neofityzmu gruntownie przetrawił. Ale to nie należy do rzeczy. Złośliwe i podejrzliwe traktowanie neofitów, inaczej mechesów, jest bezwątpienia objawem złym, niechrześcijańskim, lecz wywołanym przyczyną bardzo naturalną. Oto znakomita większość żydów, dawniej i teraz, chrzcili się dla interesu, dla pobudek nie mających nic wspólnego, albo bardzo mało, z poczuciem prawdziwości wiary Chrystusowej.

— Przecież i urodzeni chrześcijanie dość często nie znają tego, jak powiadasz, poczucia konfesyjności — nadmienil Waldstein.

— Niewątpliwie, ale w tej chwili mówię tylko o tych neofitach, którzy mimo formalnego zerwania z judaizmem, postępowaniem swem, życiem całym, wykazują, że żydami być nie przestali. Chrześcijaństwo ich jest jedynie legitymacją prawną i niczem więcej. W działalności swej zarówno publicznej, jak i prywatnej, zawodowej czy towarzyskiej, żydowskie wła-

wnych coraz mniej. Wypadki na jakie nie pierwsze już pokolenie patrzy, otwierają oczy nawet bardzo naiwnym; przekonywają się ludzie co to znaczy owo sławione hasło: równość, wolność i braterstwo, widzą, jak liberalni przedzierzgają się w zawziętych kulturkampferów i jeszcze zawziętszych hakatystów, jak asymilacja z ludem wybranym oddała nas w niewolę żydowską, jak ci ukochani „podskarbiowie narodu,” gdy już nas zrujnowali, odwrócili się do nas tyłem i połączyli się z wrogami naszymi, by i na nich robić interesy, jak stronnictwo mające zburzyć mur wsteczności wywiesiło chorągiew z napisem: alkohol, ruja i porubstwo; jak apostołowie wyzwolonej stadowej moralności, zamiast odróżyć społeczeństwo, jeden po drugim kończą to samobójstwem, to w Grodzisku na białą gorączkę, to żrą się wzajemnie, to przy sposobności biją się po gospodach, a w najlepszym razie, uciulawszy grosz jaki, używają wczasu, zostawiwszy wsteczników ich losowi. Otwierają się powoli oczy ludziskom i nawet bardzo dobrodusznym zaczynają rozumieć, że ów okrzyczany postęp, znaczy właściwie cofnięcie się wstecz o 2,000 lat do poganizmu; że dla zostania człowiekiem postępowym, wyższym umysłem, wystarczy wyrzeczenie się Krzyża, bez żadnej zresztą innej mądrości oprócz pary dziesiątków stereotypowych frazesów, dla każdej papugi dostępnych; że dla „mocnego ducha“ wystarczy bezbożność, nieuctwo i mocny „cognac“ lub poprostu wódka. Niech więc ludzie czytają artykuły podobne do „Męczeństwa likierowego“ i niech poznają jakie skarby mądrości, uczucia, szlachetności i miłości kryją się w piersiach przewodników, wiodących ludzkość od stóp Krzyża w jakąś „błękitno złotą“ przyszłość, zapowiadaną przez bezwyznaniowych poetów. W tym właśnie celu zająłem się omawianiem wypracowaniem na temat likierowego męczeństwa, nie zasługującym zresztą niczem innym na uwagę. Panowie *obcy*, piszcie więcej tak otwartych artykułów; w naszym interesie leży dawać im jaknajszerszy rozgłos.

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Boże Narodzenie.

W wigilię Bożego Narodzenia przyszedł do mnie ksiądz wikary w samą południe. Mielśmy razem słuchać spowiedzi. Był czegoś zamysłony.

— ściwości ujawniają na każdym kroku a nawet, co liczne fakta stwierdziły, nie przestają, mimo formalnego porzucenia mozai-zmu, ciężać ku dawnemu środowisku, popierać je skrycie sympatyzować z niem czynnie, szkodzić chrześcijaństwu. rdzennemu społeczeństwu, do którego weszli nieszczerze, obłudnie i z maską na twarzy.

— Księżniczka przesadza — przerwał Waldstein.

— Wcale nie przesadzam *grand père* i zapytuję ciebie właśnie: Dlaczego wszystkie lepsze posady w Banku, którego jesteś prezesem, zajmują żydzi? Dlaczego jeszcze teraz wno-sisz, po cichu, składkę na gminę żydowską, a niedawno na *Alliance Israélite* wręczyłeś Pantersohnowi...

— To są finansowe racye i finansowe tajemnice, o któ-rych mojej wnuczce nie wolno rozpowiadać—zawołał rozgnie-wany Waldstein. Nie spodziewałem się nigdy, aby księżniczka Iza wygłaszała poglądy takiego dzikiego antysemityzmu — dodał z rozdrażnieniem.

— Miecium uspokój się—łagodziła pani Hortensya.

— I jakże tu pogodzić *grand père* niechęć do Lichtarzew, marzenie o precedencji od Waldsteinów, z tem ciężeniem ku judaizmowi, z tą pogardą dla antysemityzmu?

— Iziu, daj już pokój... Czy nie widzisz jaki dziadzio wzburzony?

— Nie ja zaczynałam, a pociągnięta za język, muszę wszystko wypowiedzieć. Skarżą się „mechosi“, że z nich żartują,

— W kościele—rzekł—spotka ksiądz proboszcz pan-nę Campion. Opowie ona zapewne wszystko.

— Na co sobie psuć krew?—zawołałem, by rozwese-lić wikarego. — Doprawdy, nie rozumiem, po co Ormsby jeździł aż na Ceylon, by poznać naukę Buddy i Nirwanę. Wszak mamy to pod bokiem. Patrzenie.

Naprzeciw plebanii, pod nagim murem, stało trzech ludzi, niedaleko jeden od drugiego. Nogi mieli rozstawio-ne i spoglądali na drogę z tak filozoficznym spokojem, jakgdyby ciężary tego świata ważyły dla nich tyle, co puch na piórze. Z krwią zimną, krytycznie rozważali ka-żdy kamyk, każdą grudkę, nie poruszywszy nawet głową, nie wyjmując rąk z kieszeni. Trwało to już od rana.

— Mój Boże! — zawołał ksiądz Letheby, gdy mu tych ludzi wskazał—to okropne!

— Nie, to wspaniałe!—rzekłem.

— I twierdzi ksiądz proboszcz, że sterczą tak już od rana?

— Daję księdzu na to słowo, a wiecie, że ludzie po-wołują się na mą prawdomówność. „Mówi zawsze pra-wdę, jak nasz proboszcz!“ — powiadają.

— Wszędzie widzę tę śpiączkę szczerą!—zawołał, jak zwykle, z uniesieniem. Gdy jadę drogą, łeb mojego konia zawadza niemal o dyszel wozu, jadącego naprzeci-wko, zanim jego właściciel ocknie się z odrętwienia i ścią-gnie leniwie lejce. Niech gdziekolwiek wstąpię, by odwie-dzić chorego, sługa mój stajenny zasypia na kozle natychmiast, jak ów tłusty chłopak z „Klubu Pićkwicka“. Nad brzegiem morza ludziska śpią całymi dniami na pia-sku, w łodziach swych lub pod niemi. Dziwię się, dopra-wdy, że Charcot nie przysłał do Irlandyi wszystkich swych chorych nerwowych. Powietrze tutejsze nietylko uspokaja, ale usypia. Spokój tu panuje przedziwny, sen nieśmiertelnych!

Panna Campion z przyjaciółką swą, panną Leslie, która przybyła do niej z Dublina, zajęte były gorliwie przybieraniem kościoła na święta. Pani Darcy pomagała im w tej pracy, ale, sądzę, niebardzo była z niej rada, bo zapatrywania panny Campion i pani Darcy na piękno różnią się bardzo. Panna Campion powściągliwą jest i skromną, pani Darcy — głośną i manifestacyjną; panna Cam-pion lubi mozaiki i miniatury, pani Darcy afisze cyrkowe i obrazy w panoramach. Gdzie poprzednio pani Darcy sta-wiała ogromne pęki ostrokrzewa i bluszczu, tam panna Campion układa zaledwie po kilka listków z czerwonymi jagódkami pośrodku. Pani Darcy jest tem najwidoczniej zniechęcona i uważa sobie za obowiązek przyganiać:

— Panienska nie powinna tak bardzo oszczędzać ostrokrzewu. To niewiele kosztuje.

— Więc pani sądzi, pani Darcy, że tak nie będzie ładnie?

— Owszem, ale przecież proboszczowi nie chodzi

że są przedmiotem złośliwych przycinków w rozmowach towa-rzyskich, w humorystyce! Jest to złe, niechrześcijańskie, za-przeczyć trudno, albowiem tych, którzy się do nas garną, po-winnibyśmy jak braci przyjmować. Ale, oprócz nieufności w szczerą nawrócenia, z przyczyn jakie wyłuszczyłam, dla-czego neofici nie starają się wyzbyc z wielu nałogów i właści-wości żydowskich? Dlaczego nie poskromią swej typowej aro-gancji, krzykliwości, natręctwa wszystkim i wszędzie się na-rzucającego?

— Może jeszcze mają głowy swoje pozmieniac? I z u-szów, i z nosów, i z ust, z całej twarzy „mechosów“ przekpiwa ją — rzekł konsul.

— Miecium, co ty wygadujesz? Przecież Izia ani w tobie, ani we mnie nic śmiesznego nie może dopatrzeć—dodała pani Hortensya, przelotnie spoglądając w lustro.

— Ja myślę, skoro w mojej fizyognomii...

— Tak dyplomatycznej... Powiedz sama Iziu, czy dzia-dzio nie jest podobny do różnych ministrów i ambasadorów, jakich widzimy w ilustracjach zagranicznych?

— Co tam ministrowie i ambasadorowie. Kiedy nadejdzie z Eger kopia z oryginalnego portretu mojego przodka księcia na Żeganiu, przekonacie się do kogo jestem podobny?

Tu konsul Miecium również z lubością poczał się przyglą-dać odbiciu swej postaci w zwierciadle.

wcale o oszczędność. Na Boże Narodzenie jest bardzo szkodliwy!

Przyznam się, że nieładnie to ze strony pani Darcy posądzać mnie o rozrzutność, ale mniejsza o to, dość, że z przynębnieniem patrzyła na masę zieleni zalegającą podług kościoła.

Panna Champion zauważyła to niezadowolenie.

— Czy dekoracja nieładna? A może pani doradzi nam coś jeszcze? — zapytała zakrystyanki.

— Sądzę, panienko, że wszystko jest bardzo ładnie, zdałoby się jednak trochę ostrokrzewu do korony Matki Boskiej i gałązka do rączki Dzieciątka Jezus, bo kiedyż, jeżeli nie na Boże Narodzenie należy się Im ta ozdoba?

Panna Champion uczyniła zadość temu żądaniu pobożnemu i rzekła:

— A teraz, pani Darcy, ustawimy kilka gałęzi u drzwi kościoła, resztę zaś zabierzcie do domu, niech Jenny ozdobi niemi wasz pokój.

Pierwsza z tych propozycji podobała się pani Darcy bardzo, a druga trafiła do jej matczynego serca.

— Niech was Bóg błogosławi, panienko, niech jak najdłużej chroni serce wasze od smutku! — zawołała.

— Nic niema nowego? zapytałam panny Champion, przechadzając się z nią po okrytej mchem ścieżce wzdłuż południowej ściany kościoła.

— Nie, ojcie! Chyba tylko to, że ojciec mój przystępuje jutro do Komunii S-tej. Jakże jestem wdzięczną Bogu i księdzu wikaremu!

— Dobra to nowina Beato — rzekłem (nazywałem ją często Beatą, bo imię Bittra wstąpiło we mnie budziło. Mam zamiar w dzień jej ślubu imię to zamienić na Beatrix) — dobra to nowina; doda bowiem szczęścia osobce, która zdaje się na to jedynie została stworzona, by wszystkich dokoła uszczęśliwiać. A poza tem nic niema nowego, coby zająć mogło starego księdza, który niegdyś Beacie pierwszej Komunii S-tej udzielił?

Pokraśniała i spuściła głowę.

— A więc podaj staremu proboszczowi ramię, bo z dniem każdym słabnie coraz bardziej, i opowiedz mu wszystko. Może da ci radę.

— Oh, ojcie, gdyby to było możebnem! Alezdaje się, że zbyt wiele żądam od Boga!

— Nie myśl o tem! — zawołałem gorąco. — Ot, lepiej rozpatrzmy się w tej sprawie.

— Gdybyś ojciec znał Rexa — zawołała — on taki jest dobry, taki delikatny, taki miłosierny dla biedaków, (sprytny łobuz — szepnąłem przez zęby), tak nas kocha wszystkich! Jestem pewna, że odrobiny tylko potrzeba, a stanie się katolikiem gorliwym!

Cóż miałem począć, ja, biedny starzec? Przygotowałem się do rozpatrzenia sprawy nawrócenia młodzieńca, do poważnego roztrząśnienia wszystkich okoliczności za i przeciw, a tu oto zaraz na wstępie słyszę z ust panienki

Iza w czasie tego *intermezzo* zdążyła ochłonąć i powiedziała sobie.

— Nie przekonam ich przecie, po co grochem rzucac o ścianę.

— No i cóż więcej, jasnie oświecona antysemitko? — zagadnął Waldstein.

— Chyba dosyć — odparła z uśmiechem.

— Nawet za dużo, księżniczko Izo.

— Mieciu, ty się nie gniewaj na naszą wnuczkę.

— Jabym się potrzebował gniewać, gdyby ona była inaczej wychowana. Ale uwzględniam nieodpowiednią edukację księżniczki. Ta pani Weinstokowa...

— Ani słowa *grand père* na tę, która mi matką była.

— ziu, ty się na dziadka nie gniewaj — pojednawczo wtrąciła pani Hortensya.

— Bo coraz częściej myślę, że trzeba nam się rozłączyć.

— Niech moja wnuczka tak nie mówi...

— Proszę księżniczki nie martwić babci... Patrz, ona zaczyna płakać.

Istotnie pani Hortensya nie mogła powstrzymać szlochania.

Drażliwą scenę przerwał lokaj, meldując hrabiego Czarnoskalskiego.

— Co? On jeszcze śmie, po tem co uczynił?

— Mieciu nie przyjmij go.

apoteozę wspaniałą tego młodzieńca, dla niej prawie półboga! Cóż może zdziałać mdłe światelko świecy rozumu w cieniu serca ludzkiego?

Nie, lepiej otwórzmy okiennice i wpuśćmy tam cały potok światła słonecznego!

— Słyszałem o tem — odparłem. Słyszałem również, a raczej czytałem w księgach ludzi świętych i pełnych myśli głębokich, że dar wiary udzielany jest obficie przez Ducha Świętego osobom, które, jak twój narzeczonny, wiodą życie czyste, nieskażone.

Drgnęła, gdym wymówił wyraz narzeczonny, a na ustach jej wykwitł uśmiech, wart studyów. Biedny stary Dante! Nic dziwnego, żeś wędrował po przestworach, trącając zlekka gwiazdy na pani twej skinienie!

„Beatrice in suso, ed io in lei guardava.“

Tak będzie po wsze czasy!

A więc omówiliśmy całą sprawę. Rozprawialiśmy o możliwościach, żartowaliśmy z trudności, przecinaliśmy węzły, przeskakiwaliśmy przeszkody i wreszcie ujrzelismy w wyobraźni naszej wypisane na złotem, mroźnym powietrzu grudniowem wyrazy: Tak chcę! — w wieńcu wspaniałym z kwiatów pomarańczowych.

Ale oto przykład logiki kobiecej: Zaledwie skończyliśmy rozmowę i podeszliśmy do panny Leslie, — Beata rozplakała się serdecznie! Przyjaciółka jej przeszła mnie, ma się rozumieć, wzrokiem ostrym, jak sztylet, i jestem pewny, że w duszy szepnęła: — Obrzydliwy, stary potwór!

Ksiądz Letheby rozpromieniony zbliżył się do mnie po ciężkiej, długiej pracy w konfesjonale. Ale bo też nie go tak nie raduje, jak praca. Gdy mało spowiadających się otacza jego konfesjonał, jest on wtedy ponury, jak Syzyf; za to, gdy ma dzień pracą obciążony, promienieje, jak Ariel. Dziś właśnie był w humorze doskonałym.

— Na Jowisza, księże proboszczu! — zawołał, gdyśmy szli do domu posilić się kawałkiem ryby — znalazłem na niego środek! Środkiem tym jest *Kampjaner Thal*.

— Doskonały środek — odparłem.

— Więc i ksiądz proboszcz sądzi, że to pomoże? Bo widzi ksiądz proboszcz, wszystkie nasze argumenty są dla niego poprostu prośbami, załatwia się więc z niemi odpowiednio.

— Zupełnie słuszna uwaga i dziwię się, żeś ksiądz przedtem o tem nie pamiętał.

— Istotnie to ciekawe. Ale najczęściej bywa tak, że znajduje się środki właśnie tam, gdzie się ich najmniej szukało.

— I naprawdę ksiądz proboszcz sądzi, że środek ten pomoże?

— Najzupełniej jestem przekonany! Może jednak powiecie mi księże przy sposobności, co to jest właściwie *Kampjaner Thal*?

Spojrzał na mnie badawczo.

— Namysłam się właśnie...

— To pewno dalszy ciąg wczorajszego skandalu u Gedrusowej, bo powiedz sam, dlaczego ona nas zetknęła z takim wrogiem, jak hrabia Czarnoskalski i z tą... Lichtarz?...

— Hm... podejrzenia twe Horciu mogą być słuszne.

— Więc trzeba powiedzieć, że nie przyjmujemy.

— Gdybym nie był dyplomata, postąpiłbym jak mówisz, ale mąż stanu inaczej musi czynić... Wprowadzisz pana hrabiego do mego gabinetu...

— Mieciu, nie rozumiem...

— Ale ja rozumiem, to dosyć...

— Włóż przynajmniej mundur...

— Właśnie o tem myślałem.

Iza, słysząc powyższą rozmowę dziadków, znów w duchu rzekła:

— I po co ja im tamto wszystko prawila?

W kilka minut później, majestatyczny konsul Waldstein, przybrany w mundur paragwajski, cedząc wyraz po wyrazie, tak witał Czarnoskalskiego:

— Jakiż to interes sprowadza do mnie pana hrabiego?

— Dobrze powiedziano. Istotnie przychodzę z interesem, od którego zawisł nasz dalszy stosunek.

— Odkąd jednak pan hrabia porozumiał się z Gutgel-dem i...

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Doprawdy, czasem zdaje mi się, że ksiądz proboszcz lubi żartować!

— Mów ksiądz dalej, nic nie szkodzi. Po wodzie i powietrzu, moc przyjemnego i dobrego słowa, to najlepsza i najtańsza rzecz, jaką Bóg daje nam, Swym dzieciom.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O Doskonałości—słówko epilogu.

Z powodu znanego odczytu Prusa o „Ideale doskonałości“ (nie dającego nam tego, czegośmy mieli prawo spodziewać się po tyle obiecującym tytule) omawiając w N rach 18 i 19 „Roli“ Plan Stworzenia i stając w obronie doskonałości tego planu, aż nadto wiemy, że nie mogliśmy dopełnić tego w sposób doskonały, nie tylko z przyczyn zewnętrznych, lecz bardziej dla nieudolności pióra, które gdyby było nawet tem czem nie jest, nie łatwo mogłoby podolać wspaniałości przedmiotu.

Wskazując za cel wytyczny ludzkości przymnożenie chwały Bożej, po tem wzniosłem przeznaczeniu naszem przesunęliśmy się tylko pobieżnie, dziś więc w uzupełnieniu tego, na wierze naszej opartego, teologicznego poglądu, pozwolimy sobie dodać słów kilka.

A najprzód, uprzedzając, zapytamy: czy Chwała Boża może u'egac przymnożeniu?

Na Chwałę Bożą zapatrywać się można w sposób dwojaki: albo jako na przyjmowaną przez Boga, albo jako na przynoszoną Mu od Stworzenia. Bogu, jako przedwiecznej Wszechwiedzy Chwała Własna i hołd jaki kiedykolwiek był i będzie Mu składany — świeci wieczną wszechobecnością, nie podlega więc z wiekiustego stanowiska ta Chwała ani przyrostowi ani umniejszeniu. Co innego gdy mówimy o chwale oddawanej Bogu przez Stworzenie, jako o czynności obowiązującej toż stworzenie; ta chwala pomnażać się może tak co do ilości, przez przybywanie chwalców, jak co do jakości, przez spótgowanie ho'du Bogu składanego. To ostatnie jest tem cośmy głównie mieli na myśli, mówiąc o doskonałym celu, dla którego zostaliśmy stworzeni.

Kto większych na sobie doświadcza dobrodziejstw, do większej też wdzięczności pobudkę bierze. Mniej zawdzięcza, komu się mniejsza odpuszcza wina—niż komu większa: ten też ostatni do większej miłości wzajem zbudzonym będzie. Czy mógł Bóg stworzeniu Swemu więcej okazać miłości niż okazał człowiekowi, czyniąc zeń sobie przyjaciela, za którego przyjął pokutę i w ofierze życie swe ludzkie położył? A najwyższą tę miłość chciał mu okazać nie tylko jako człowiek, śmiereć na się ze wszystkich najcięższą przyjmujący, ale także jako Bóg, z przybytków świętych na padół nędzy ziemskiej zstępując. Tyle biorąc, tyle wziawszy, powołani i zniewoleni niejako zostaliśmy do tem większej wzajemnej miłości, którą Bogu przynosząc, spełniamy swe przeznaczenie i osiągamy żadaną doskonałość. Bóg — to miłość; my też wzór biorąc z Doskonałości Jego—miłością być powinniśmy. A iż miarą tej miłości są dobrodziejstwa przez nas doznane, nad które stworzenie większych przyjąć nie mogło, więc też przeznaczono miłości naszej jaśnieć w przyszłym życiu światłem niezmiernem: chwalić Świętość Bożą w wyższym stopniu niż mogłoby chwalić stworzenie, doznające na sobie darów skromniejszych!

A nie samą tylko wdzięcznością cudownie odkupionych ze skażenia, wdzięcznością większą, w miarę przebytych niebezpieczeństw, i nie na jedną tej wdzięczności nutę, — rozbrzmiewać będą Niebios W planie doskonałej szkodroblivosti Bożej leżało uwieśczenie dzieła okupu darami rodzaj ludzki ściślej jeszcze z Bogiem jednoczącami. Wolność bowiem Synów Bożych daną nam została za bogate tło wyższego uświętobliwienia się przez współpracownictwo z Bogiem Odkupicielem, dla udziału we własnej Chwale Jego wedle stopnia wyłożonej pracy.

I zaiskrzą się przybytki niebieskie mnogością gwiazd przedziwnego blasku ze źródeł Bożych promienie swe biorących, tam gdzie po nad inne jaśnieje już ta najpiękniejsza, upodobana i Bogu upodobniona: Królowa z Łaski Bożej, ta która, sama za życia ziemskiego bez skazy, stała się nam współodkupicielką, przez Syna Którego ofiarowała, z Którym współdziałała, współcierpiąc i współmiliując. Do Niej też, po Bogu wdzięczność nasza się obróci, a obejmie z kolei orszak czynnych za dni wielkich próby pracowników, wynawców, męczenników, kapłanów, teraz po przemienieniu pałajających ogniem spótgowanej miłości ku Bogu i wszystkimu co jest z Boga. I stanie się społeczność świętych, Królestwo Boże, najśmielsze uczonych naszych socyologów rojenia doskonałością o tyle przechodzące, o ile wieczność i nieskazitelność przerastają nędze tego świata.

Te są zapewnione nam owoce dzieła Okupu, o których często mało wiemy, bo wiedzieć nie chcemy.

Tak też pojęliśmy sprawę Ducha Miłości: przyrost Chwały Bożej, w którym witamy ów cel doskonały w planie Stworzenia, cel do ziszczenia którego powołany został człowiek!

I doniosłością tego celu któryż inny ziemski mierzyć się może?

Biedni zaprawdę ci nasi zapatrzeni w proch ziemi, którym tak jest trudno wzbic się do wyższego lotu! Biedni, którym proch ten tak przypadł do gustu, że grzebiąc się w nim i gubiąc, utracili władzę szukania Prawdy przy pełnem świetle i odwróceniu odeń, w cieniu tylko własnym zdolni są widzieć świat, siebie i swe ideały!...

Prośmy bardzo za tymi braćmi naszymi, by ustąpić mogło to duchowe ich ubóstwo! Prośmy, aby pojąwszy cel, w którym do życia zostali powołani, przestali uganiać się za uludami celowi temu przeciwnymi, — nie grzęźli w materii, w kierunkach koszlawego postępu, nie pracowali jednostronnie i nie szukali sobie chluby w tem co albo sił jest marnowaniem, albo wysoką godność człowieka poniża i zaprzepaszcza.

Michał P....

NA POSTERUNKU.

Czasy wielkich wydarzeń i wielkiej grafomanii. — Broszura o tytule interesującym a wielce niedorzecznej treści. — „Mądrala“ katolicki krytykujący swoje duchowieństwo!.. — Nie „odwagi“ potrzeba, lecz porządku w głowie. — Karność jako siła organizacyjna w niemieckiem centrum katolickiem — Nasi ćwierć i pół katolicy „mądra e“ jako istna plaga. — Wytwór rodzimy i potworność moralna w osobie katolika broniącego protestantyzmu w piśmie ultra bezwyznaniowem! — Miewamy i takie widowiska!.. — Wielka radość w obozie antychrześcijańskim i przedwczesny tryumf pana Bursche. — Czy mu pomoże obrona o woni... odrażającej. — Niezawodny sposób na pokonanie ks. Godlewskiego i wstrętnej „Roli“. — Para przykładów poglądowych.

Ponieważ żyjemy w czasach wielkich wydarzeń takich jak: wielkie zbrodnie i mordy „polityczne“, wielkie złodziejstwa i oszustwa, na wzór wielkiej Panamy, wielkie zwycięstwa wielkich Combesów nad bezbronnymi zakonnikami i t. d. i t. d., przeto i grafomania rozwinięta na wielką skalę, wcale mnie nie zadziwia. Ztąd również nie zadziwia mnie i ukazanie się broszury p. t. „Duchowieństwo a Prasa“. Ozdobą broszury, obok okł dki koloru... wybitnie pomarańczowego, jest jej tytuł „interesujący“, — treścią same nielogiczności i niedorzeczności, albo jak kto woli — plewy, nie mówiąc już o stylu, języku i... ortografii, wołających gwałtu! O co w broszurze tej idzie, opowiedzieć nie mogę dla tej prostej przyczyny, że i sam autor żadnej w tym względzie świadomości nie zdradził. Napisał — bo widocznie pisać chce i lubi; papier wszystko wytrzymał, a jabym o tym jednym więcej płodzie grafomanii nie wspomniał, gdyby nie pewna jej cecha charakterystyczna stanowiąca w stosunkach naszych katolickich rys dość powszechny i jakby zarzliwy.

Autor osłaniający się pseudonimem „Starego gawędziarza“ przypomina zarazem onego „mądralę“ wioskowego, co to każdą przemowę do swego otoczenia rozpoczyna wstępem: He, he! co wy tam wiecie?! — wy nie wiecie nic! Ja wam powiem jak jest!... I po takim właśnie przemówieniu wstępem, autor gada sobie i gada, a chociaż jedno drugiego nie zawsze się trzyma, w rezultacie jednakże ściągają się wszystko do jednego: do krytyki naszego stanu duchownego. Stan ten, zdaniem „mądrali“, na wszelką krytykę, „na wzór mimozy“, jest „nadmiernie wrażliwy“; duchowieństwo—opowiada dalej—„na swoją korzyść“ „utożsamia charakter swój ludzki z charakterem kapłańskim i tym ostatnim osłania błędy z tamtego wynikające“; charakter kapłański to dla duchowieństwa naszego — „zbyt dogodny puklerz, aby nie ulegać pokusie „n a d u ż y w a n i a g o“; to znowu duchowieństwo nasze wedle „gawędziarza“, nie umie nauczać z ambony, i dlatego „ambona papierowa (w rodzaju zapewne broszur Starego gawędziarza!) musi dopełniać i do pewnego stopnia nawet zastępować wzgardzoną (!) ambonę kościelną“ etc. etc...

Nie dość... Mądrali-katolikowi nie wystarcza, że sam w swojej broszurze krytykuje i sądzi duchowieństwo; on ma jeszcze pretensję do tych pism zachowawczych, które „uchodząc za śmiałe“, nie mają „odwagi“ czynić tego samego;—krytykować księży. „Odwagi“ drogi panie? Nie; tej, jak w tym razie, wcale nie potrzeba, ale potrzeba za to dużo zarozumiałości i dużego pomieszania w pojęciach; o co wśród naszych katolików świeckich wcale pono nie trudno. Mądralów, w rodzaju „Starego gawędziarza“, wszędzie jest zatrzesienie; rodzą się oni tam nawet, gdzie

ich nie posiejesz. Natomiast katolicy, mający należyty, lub przynajmniej jaki taki ład w głowie i należyte uświadomienie religijne, w stosunku swoim do duchowieństwa rozumieją doskonale dwie rzeczy: 1-o) Że swój stan duchowny są *obowiązani* szanować i powagi jego na każdym kroku bronić, choćby się to mądralom czy innym „neokatolikom“ (!) miało niepodobać i choćby to nazywać mieli „pochlebstwem“ aż „cuchnącem“! 2-o) Że pierwiastkiem w obozie ich najkapitałniejszym, mogącym mu przedewszystkiem zapewnić siłę i wpływ, jest *karność* — To coś więcej, coś nierównie wyższego i rozumniejszego, aniżeli „odwaga“ prawienia moralów o góło w i stanu duchownego. Przepraszam, to byle... kto potrafi; trudniej stokróć, przy poczuciu karności, stworzyć siłę jednolitą i jednym ożywioną duchem.

Bo czy wiesz ty, może i pocziwy, ale nie zbyt daleko widzący „gawędziarzu“ szanowny, co naprzykład takiemu centrum katolickiemu w Niemczech daje wpływ i to wpływ tak potężny, że w państwie i w kraju protestanckim, tak dobrze rząd jak i wszystkie inne stronnictwa z partją katolicką liczyć się przed innymi muszą? Juźcić chyba nie krytykowanie duchowieństwa, lecz owa właśnie karność i spoistość zasad, stanowiąca, wśród niemieckich katolików świeckich rzeczywistą siłę organizacyjną. Tam niema katolików dla czegoś, albo na złość komuś, nie ma też ćwierć ani półkatolików, ale są tylko katolicy całkowi, zupełni i w pełni uświadomieni. Oto w czym — sedno.

Ćwierć i półkatolicy — to nasz wytwór rodzimy i nasza rzeczywistość... plaga. Miast spójni — jest rozbicie, a przy rozbiciu okazują się potworności takie, jak: katolik broniący publicznie protestantyzmu w piśmie liberalno-bezwyznaniowem. Nie do wiary, a jednak miewamy i takie, jedyne w swoim rodzaju, widowiska!... Przykład pewnego „neokatolika“ sławiącego publicznie „Milla z jego błędami“ nie pozostał odosobnionym, i jak tamten w żydowsko-wolnomyślnym „Głosie“ uderzał na „wsteczników“, „bezmózgowców wierzących“, tak ten, w takim samym „organie“, w sympatycznym towarzystwie pp. Nałkowskich i innych wyznawców „wolnej myśli“, obrzucił błotem pełną ducha katolickiego działalność księdza prof. Godlewskiego, broniąc gwałtownie pana Bursche, oraz innych pp. pastorów i wykrzykując na ich cześć wiwaty. A w tej obronie „neokatolik“, spotwarzający pisarza i kapłana katolickiego zaszedł dalej nawet, niż sam pupil jego przypuszczać mógł. Może zresztą i mógł, albowiem całe to bezeczeństwo, okrywające sromem jego autora, wygląda mi tak, jakby było w porozumieniu z p. Bursche z góry ułożonem, wykoncypowanem i do przyjaznego mu „organu“ niedowiarków wstawionem. Nie mógł pan pastor w polemice poradzić sobie z księdzem Godlewskim, przeto wyszukał k a t o l i k a, który się szlachetnej i rycerskiej obrony tej podjął! Sliczna rola! Juźcić że tak było — ręczyć nie mogę; ale co wiem z pewnością, to, że gdy nawet własni zborownicy pana pastora wystąpili doń z „memorandum“ zbiorowem, żądając większej powściągliwości w napaściach na Kościół, oraz zasady katolickie, — obrońca katolicki nazywa pana pastora niewiniątkiem, spokoju i „godności“ pełnem, ofiarą „fanatyzmu“ księdza Godlewskiego!..-

To też nie dziw, iż filipiką swoją „neokatolik“ w całym obozie wrogim katolicyzmowi wywołał radość wielką, a p. Bursche, przedrukowawszy ją skwapliwie w „Zwiastunie Ewangelickim“ woła z tryumfem zdaje mi się przedczesnym:

„Komentarze z naszej strony zbyteczne. Ciękawki jednak jesteście, co na ten artykuł powie ks. Godlewski. Co?“

Co powie? Chyba nie nie powie. Boć zrozumie przecie pan pastor, że najpierw monstrualność taka jak obrona protestantyzmu podjęta przez katolika (!) w piśmie krańcowo wolnomyślnem, nie przekona nikogo, ani też nikogo nie zbuduje, ale owszem w każdym sercu uczciwszem, choćby ono luterzańskim było, wywoła tylko obrzydzenie; — powtóre zaś, gdy zła wiara pokuma się z apostazją czy z pokusą do niej, wydają one woń tak odrażającą, że ją się z z a s a d y omija jak najdalej.

Nie wielką tedy pan Bursche pociechę mieć będzie z siarczystej obrony swojego przyjaciela katolickiego w piśmie antychrześcijańskim, ale ja mu, na pokonanie zarówno ks. Godlewskiego jak i wstrętnej „Roli“, podam sposób inny, niezmiernie nawet prosty: Nie dotykać i nie obrażać uczuć i wierzeń katolickich. Tylko tyle, nie

więcej. To znaczy, że gdy i w ostatnim naprzykład numerze swojego „Zwiastuna“ debatujesz pan dobrodziej nad tem, czy cesarz Wilhelm pocałował Papieża w rękę, czy nie pocałował, ale Głowy Kościoła wprost przytem nie obrażasz, nic nam to nie szkodzi. Lecz gdy w tymże samym numerze lżysz pan dobrodziej znaną i świętą pamięć kardynała Parocchi'ego, lub gdy w tymże numerze przyklaskując wielkiemu, szlachetnemu, zwyciężkiemu dziełu p. Combesa, wołasz z entuzjazmem:

„zakony przez przewrotną, fanatyczną i antypaństwową działalność swą zasłużyły na to, że rządy ich nie chcą ścierpieć w kraju“; —

w takim razie my katolicy mamy pełne prawo powiedzieć: z a s i ę, panie pastorze, od znieważania uczuć społeczeństwa polskiego i katolickiego!

Albo może innym przykładem poglądomy uda mi się pana Bursche przekonać, raczej pomóż mu, bez wyszukiwania sobie obrońców wśród „neokatolików“, do pokonania ks. Godlewskiego i. zawsze w strętnej „Roli“. Otóż wyobraź sobie pan dobrodziej katolika, który znalazłszy się w charakterze gościa, w zgromadzeniu, dajmy na to, pańskich zborowników, uznałby za właściwe opowiadać o „samobójstwie Lutra“ lub o jego „podróży do narzeczonej“. Czy zniósłbyś pan dobrodziej, w milczeniu takie nieposzanowanie dla swojego przewodnika i „mistrza“? Zapewne — nie. Skoro tedy pan, panie pastorze, Niemiec i protestant, a więc obcy nam i pochodzeniem, i duchem, i wyznaniem, wszedłeś wśród nas ze swoim „Zwiastunem“, również w charakterze gościa, i tu chcesz działać, to działajże już sobie dla „dobra“ swoich współwyznawców-landsmanów, ale względem nas bądźże przynajmniej przyzwoitym; hamuj się pan dobrodziej i nie znieważaj, jak o b c y, tego co społeczeństwo rdzenne, to społeczeństwo, niezwykle, aż do naiwności poczywne, niesłuchanie gościnnie i bezprzykładnie tolerancyjne, miłuje i czei. Czyż to tak wielkie wymaganie?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Echa wyścigu samochodowego z Paryża do Madrytu. — Relacje dzienników francuzkich. — Istne opętanie. — Wypadek z samochodem w Nowym Yorku. — Chybione zadanie wynalazku. — Spór pani Astor z p. M. Twainem. — Co to jest „gentleman“? — Kronikarz ujmuje się za p. Astorową. — Pierwszy kłopot nowego króla. — Dymisja Szella. — Tisza. — Hedervary. — Przesilenie włoskie. — W Macedonii.

Telegramy rozniosły swego czasu po świecie wiadomość o opłakanych rezultatach konkursu samochodowego, rozgrywanego się między Paryżem a Madrytem i odrazu napiętnowały właściwem mianem tę iscie szaloną imprezę. Kilku wyrazami głębokiego oburzenia zbytek wówczas ten smutny objaw ludzkiej głupoty, nie chcąc znęcać się na swoją rękę nad jego bohaterami, którzy i tak już po większej części przed innym Sądem musieli zdać sprawę ze swoich szaleństw, zakończonych samobójstwami i mordem ludzi niewinnych.

I westchnawszy na intencję nieboszczyków, byłbym już może o tym bolesnym fakcie zapomniał, gdy w tem wpadły mi w rękę spóźnione dzienniki francuzkie z epoki owej rzezi samochodowej. I... „osłupiałem, włos mi stanął dębem i głos ugrzązł w gardle“... W dziennikach tych, które już znają przebieg pierwszego etapu z Paryża do Bordeaux, wiedzą, że na nim padło 6 trupem, a 10 zostało ciężko rannych, wymieniają nazwiska tych co umarli i co mają prawdopodobnie lada chwilę umrzeć, w dziennikach tych, powtarzam, wyczytuję opisy przyjazdu niedobitków do Bordeaux, w których jest mowa o entuzjazmie mieszkańców, przechodzącym wszelkie wyobrażenia; o tłoczeniu się na ulicy tłumów, bez względu na istny żar padający z nieba w południe; o sztandarach powiewających przed klubem automobilistów, przed którym czeka zgromadzona śmietanka miejscowej inteligencji, deputowanych, dostojników rządowych, przedstawicieli nauki i sztuki!..

Nie! to już nie głupota, nie szal, to istne opętanie! Inaczej wytłumaczyć sobie tego nie można. Jednoski, dziesiątki zwaryowane, to się jeszcze da pomyśleć, ale tłumy waryatów, to trochę za wiele na zdrowy rozsądek, od tego nawet w trzeźwej głowie zakręcić się może!

Zaprawdę, niepojęte zaślepienie. My, sami drwiąc ze siebie, zwykliśmy mawiać: Mądry polak po szkodzie! Tymczasem automobiliści nawet po takiej strasznej nauce, jaką im dał konkurs nieszczęsny, nie nabrali rozumu.

Echa tej hekatombi lotem elektrycznej błyskawicy rozbiegły się po całym świecie, a jednak w tych dniach w Nowym Yorku zdarzył się wypadek następujący: Pewnemu yankesowi zepsuł się samochód; mimo to palacz jego, młody chłopak, niejaki Seckenson, postanowił tą zepsutą maszyną pojechać do warsztatu, żeby ją oddać do naprawy. W drodze atoli samochód odmówił mu zupełnie posłuszeństwa, wpadł na chodnik i uderzył o ścianę jednego z gmachów bankowych. Wskutku śnać uderzenia, buchnął płomień ze zbiornika naftowego i zapalił ubranie na palczu. Nieszczęśliwy zdołał jeszcze zeskoczyć z wozu, ale poparzony śmiertelnie padł na ziemię. Nadbiegła straż pożarna i skierowała sikawkę na wóz płonący. Zebrało się ze 300 ciekawych. W tem rozerwoar pękł, parząc ciężko dziesięciu ciekawców. Wybuch był tak silny, że w gmachu bankowym wszystkie szyby wyleciały, a prócz tego spłonęły drewniane schody prowadzące do stacji kolei miejskiej.

Takie wypadki mogą zrazić zupełnie do samochodu, który jednak zdawał się być wynalazkiem mającym przyszłość przed sobą, tylko udoskonalać go trzeba było nie w kierunku szybkości ale w kierunku tanioci. Zadaniem jego było nie prześcigać pociągi kolei żelaznych, wiatry i burze, ale stać się narzędziem taniej, wygodnej a nawet stosunkowo szybkiej lokomocyi. Trzeba przyznać, że w zwichnięciu tego zadania „stara“ Europa prześcignęła „młodą“ Amerykę.

Swoją drogą ta Ameryka, jak zresztą wiadomo, ma w swem życiu mnogość objawów oryginalności, na jakie nie stać Europy. Do objawów takich między innymi należy obecnie spór o to, co to jest właściwie „gentleman“? Rzecz tak się miała: Pani Astor, żona znanego miliardera amerykańskiego, w rozmowie z jednym z redaktorów nowoyorskiego „World'a“, wyraziła się między innymi, że większa część bogaczy amerykańskich, którzy w rozmaity sposób podorabiali się majątków, w młodości swojej nie miała sposobności nabycia wyższego wykształcenia, bez którego „nie można być prawdziwym gentlemanem“. Naturalnie dziennikarz nie miał nic pilniejszego, jak rozmowę tę opublikować. Oczywiście, aforyzm p. Astorowej wielu miliarderom nie przypadł do smaku, rzecz jednak dziwna, że najbardziej uczuł się nim dotkniętym słynny humorysta amerykański, Marek Twain. On, z zasady wróg polemiki, nie mógł wytrzymać, i w „Journalu“ nowoyorskim podniósł tę sprawę. „Jako? — woła, — pani Astor mnie, Abrahama Lincolna, Andrzeja Carnegiego uważa za niegodnych nazwy gentlemana dla tego, żeśmy mieli ojców ubogich? Ale pani Astor ma zapewne inne niż ludzie zwykli wyobrażenia. Dla niej gentlemanami są jedynie ludzie umiejący prowadzić kotyliona, ubierający się szykownie, znający wymagania etykiety i posiadający lokajów, którzy ich uczą, jakie ubranie kiedy włożyć. Proszę przypatrzeć się wybitnym ludziom Stanów Zjednoczonych w dzisiejszej dobie i wybrać z nich prawdziwych gentlemanów. Założę się, że na dziesięciu ich dziewięciu nie posiada wykształcenia wyższego. Głupstwem jest twierdzić że należy mieć wykształcenie wyższe, aby zasłużyć na miano gentlemana.

Przepraszam bardzo pana Marka Twaina, ale w polemice tej muszę stanąć zupełnie po stronie pani Astor. Cokolwiekby p. Mark Twain mówił, nie ulega wątpliwości, że człowiek chodzącego w brudnej koszuli, w wykoszlawionych butach, nieumytego, nieuczesanego, uciekającego nos w palce, wykładającego nogi na stół, jak to właśnie czynią zwykli pseudo-gentleman amerykańscy, nikt za prawdziwego gentlemana nie uzna. Ale właśnie pani Astor o tych zewnętrznych zresztą cechach gentlemana nic nie wspomniała, po cóż więc wmawiać w nią postulat, których ona nie stawiała? Ona żądała tylko wyższego wykształcenia, a chyba przyznać musi p. Marek Twain, że gbur nieokrzesany i nie nieumiejący, gentlemanem być nie może. Owszem, wyższe wykształcenie, w połączeniu z dobrem wychowaniem, są niezbędne na gentlemana kwalifikacyami, i „głupstwem jest twierdzić, że bez wyższego wykształcenia można zasłużyć na miano gentlemana“. Można być człowiekiem bardzo zacnym, nawet bardzo zasłużonym, nie będąc gentlemanem, ale to inna historia. Trzeba rzeczy zwać po imieniu i nie brać jednych za drugie.

Zagalopowałem się niepotrzebnie w polemikę z panem Twainem, ale trudno; — nie znoszę niesprawiedliwości, zwłaszcza, gdy się jej kto względem kobiety dopuszcza! Musiałem więc wziąć w obronę p. Astorową, nie bacząc na to, że jeszcze muszę zanotować, iż nowy król

serbski musiał już przybyć do Belgradu we Srodę, o czem ja jednak, pisząc te słowa, nie mam jeszcze wiadomości.

Za to wiem, że pierwszy kłopot w swoim panowaniu będzie miał właśnie z tymi oficerami, którzy go na tron wynieśli. Mocarstwa bowiem spodziewają się po nim a nawet żądają ukarania ich jako królobójców; tymczasem oni oczekują, i reprezentacja narodowa żąda dla nich nagrody, za to że „ocalili ojczyznę“. Jeżeli Piotr I wyjdzie z tego dylematu gładko, bez narażenia sobie zarówno jednej jak drugiej strony, złoży dowody ogromnych zdolności dyplomatycznych. Tymczasem rządy angielski, włoski i holenderski odwołały swoich pełnomocników z Belgradu, zrywając stosunki dyplomatyczne z Serbią, aż do czasu ukarania królobójstwa.

Prezes ministrów węgierskich Szell, nie mogąc się uporać z opozycją, zapomocą obstrukcyi walczącą z nową ustawą wojskową, przyjętą przez radę państwa wiedeńską, a nie chcąc posuwać się do ostateczności, podał się do dymisji. Z polecenia cesarza Stefan Tisza próbował złożyć nowy gabinet, ale nadaremnie. Obecnie próbuje tego samego hr. Khuen-Hederwary, który był takim dobrym banem chorwackim, że dziś cała Chorwacya jest w ogniu. Na czem się to skończy?...

Włoski gabinet Zanardellogo podał się także do dymisji, ale król misyę utworzenia nowego gabinetu powierzył napowrót Zanardellemu. Będzie to właściwie ten sam gabinet, ze zmianą paru ministrów, którzy naprawdę z niego ustąpili.

W Macedonii Turcyca niby usiłuje zaprowadzić żądane reformy, tylko kto wie czy zanim słońce tych reform zjeździe, macedończykom rosa oczu nie wyje...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Konsystorz Papieżki. Dzienniki tutejsze z dnia 23 b. m. podały depezę następującą: „Do „Now. Wr.“ telegrafują z Rzymu, iż na wczorajszym konsystorzu Ojciec S-ty przeniósł J. E. Biskupa plockiego, ks. Szembeka, na arcybiskupstwo mohylowskie i metropolię, Biskupa lubelskiego, ks. Jaczewskiego, na biskupstwo plockie, a Biskupa tyraspolskiego, ks. Roppa, na biskupstwo wileńskie“.

Żydzi na wsi Jak o tem doniosły już dzienniki, Senat wyjaśnił, iż żydzi nieprawie zamieszkujący we wsiach, a w tych miastach po ich wykryciu powinni być przez władzę policyjną wysiedlani i odsyłani do miejsca stałego zamieszkania, bez stosowania do nich art. 29 Ustawy o karach nakładanych przez sądy pokoju; a dopiero po wyrugowaniu ich winni być pociągani do odpowiedzialności sądowej, w miejscu stałego swego pobytu, nie zaś w miejscu nieprawego ich zamieszkania.

Wyjaśnienie to Senatu, może mieć w stosunkach naszych znaczenie nader ważne. Najpierw bowiem procedura usuwania żydów ze wsi będzie obecnie o wiele krótszą, a powtóre prawo z roku 1891, zabraniające żydom zamieszkiwania na gruntach włościańskich (Ukazowych), przez wspomniane wyjaśnienie Senatu, zostaje poniekąd — przypomnianem. I przypomnienie to przychodzi bardzo w porę. Od czasu zwłaszcza zaprowadzenia monopolu wódczanego, żydowstwo, nie znajdując dla siebie dość żeru w miasteczkach, rozlało się po wsiach i tu prowadzi robotę swoją demoralizującą i zubożającą ludność wiejską, na szeroką już skalę: W wielu, ale to w bardzo wielu miejscowościach, żydzi siedzą sobie najspokojniej na gruntach włościańskich bez przeszkody wszelkiej, jakby prawo wydane w celu właśnie ochrony ludności wiejskiej, pracującej, przed wyzyskiem i demoralizacją pasożyta, wcale już nie obowiązywało. Wyjaśnienie Senatu powiada wręcz przeciwnie i przyspiesza nawet możliwość wykonywania tegoż prawa.

Nieposzanowanie dni świątecznych. Z Tomaszowa Rawskiego piszą do nas: Szanowny Redaktorze! Proszę uprzejmie o łaskawe pomieszczenie w „Roli“ tych słów kilku, które z bólem serca kreślę poniżej. Otóż rzecz jest taka. Uroczystość Zielonych Świątek, jako pamiątka Zesłania Ducha Świętego, jest w całym świecie katolickim, a i w kraju naszym, obchodzoną nabożeństwem solennem i zaniechaniem wszelkiej pracy, zwłaszcza publicznej. Inaczej atoli działo się w tym roku w Tomaszowie Rawskim. Luteranie, żydzi, a co najgorsza i katolicy

nawet pozwolili sobie w pierwszym z tych dni mieć sklepy swe otwartymi na ścieżaj przez dzień cały, nie zamknawszy ich nawet podczas odprawiania się w kościele Summy, a przy kramach rozstawionych na rynku handel odbywał się jak w każdym dniu powszednim. Serce się kraje człowiekowi wierzącemu na widok podobnego nieposzanowania dnia świętego, a gdy uprzytomni sobie hałas i harmider handlarski, jaki w dniu tym wtórował nabożeństwu i modłom zebranego w świątyni Pańskiej ludu, oburzenie moje nie ma granic i zapytuje siebie: Czyżby chrześcijańscy obywatele Tomaszowa doszli już do takiego pod względem religijnym zobojętnienia i... spoganienia, że mogą tolerować i praktykować podobną obrazę Boską?

Józef J

Protestancka „opieka“. Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! W domu p. Wawelberga przy ulicy Górczeskiej istnieje ochrona, której opiekunem jest niejaki pan G., przemysłowiec z zawodu, a protestant z wyznania. Otóż w dniu 4-tym Czerwca r. b. ów „opiekun“ przyszedł w towarzystwie miejscowego administratora domu, pana S., katolika (tak!), aby zwiedzić ochronę i zobaczywszy zawieszony tam obraz Matki Boskiej, zażądał natychmiastowego usunięcia go, a to z tej racji, że poprzednio obrazu owego nie było. Piękna opieka i piękna tolerancja religijna, nieprawdaż! Ma jednak fakt ten i drugą jeszcze niemniej piękną stronę. Oto gdy przełożona ochrony oświadczyła, że raczej woli sama ustąpić niż zdjąć obraz, przed którym dzieci odmawiają modlitwy, czego przecież przed zawieszonym tamże portretem p. Wawelberga, jako fundatora, czynić nie będą, gdyż dzieci to katolickie (jest tam co prawda i kilkoro żydowskich), nie zaś pogańskie, — wzmiankowany wyżej asystent pana „opiekuna“ stanął bezwzględnie po jego stronie i również kategorycznie zażądał usunięcia z ochrony wizerunku Matki Boskiej. Tak to panowie protestanci opiekują się instytucjami naszymi, katolickimi i takich znajdując poplecuchników. Jakiem jednak prawem tak się dzieje? Wszak ochrona, o jakiej mowa, pozostaje chyba pod zawiadywaniem Warszawskiego Tow. Dobroczynności, które przecież, będąc Towarzystwem katolickim, kontrolą protestanckich „opiekunów“ posługiwać się nie powinno.

J. G.

Znieważenie b. Szkoły Głównej. Z powodu obchodzonej niedawno czterdziestoletniej rocznicy założenia w Warszawie b. Szkoły Głównej, — „Przegląd Tygodniowy“ taką prawdziwie... starozakonną czyni sobie reklamę:

„Istnienie naszego „Przeglądu“ nie dałoby się pomyśleć bez Szkoły Głównej: nie miałby on ani współpracowników, ani czytelników i cokolwiek w nim stało się dobrego(!), głównie wychowawcom tej uczelni zawdzięcza“.

Doprawdy?! A co też w onym „Przeglądzie Tygodniowym“ „stało się dobrego“ — i co dohrego on zrobił? Zrobił nawet dużo, tylko wcale nie dla tej społeczności, dla której Szkoła Główna powstała i z której znakomita większość jej wychowawców wyszła. Dla tej społeczności rdzennej „Przegląd Tygodniowy“, jak to dziś coraz jaśniej się widzi, zrobił także dużo, ale tylko — szkody. Przyczynił się w niemałym stopniu, za swoich „dobrych czasów“, do zdeprawowania jej ducha, do jej spoganienia, wynaturzenia, skosmopolityzowania i do — z y d z e n i a. Z zaciekleścią iście semicką „organ“ p. Adama Wiślickiego *bronil zawsze interesów Jedy*, że szkoda społeczności katolickiej i polskiej, owszem, zohydzając wszystko cokolwiek rdzennie swojskiem być chciało, — i to jest owo jedyne chyba „dobro“, jakie w „Przeglądzie Tygodniowym“ „się stało.“ Możnaż je kłaść na barki b. Szkoły Głównej i jej wychowawców, z pośród których, z wyjątkiem może jakich paru żydów, żaden by się do najbliższego nawet pokrewieństwa duchowego z „Przeglądem“ p. Wiślickiego nie przyznał? Że p. Wiślicki umiał sobie w swoim czasie z pośród młodzieży pozyskiwać współpracowników bezpłatnych i „brać“ ich na szumnie brzmiące frazesy postępowe, to wiadomo; ale i ci nawet, których sobie zjednać potrafił, wyparli się już od dawna wszelkiej z nim solidarności. Więc po co ta blaga i po co ta zniewaga, jaką p. Wiślicki kupiecko-starozakonem reklamiarstwem i samem zestawieniem swojego „Przeglądu“ z b. Szkołą Główną (!) — tej ostatniej najniesłuszniej wyrządził?

List O Joana. Z powodu zaburzeń w Kiszyniewie O. Joan Kronsztadski zwrócił się z karcącymi poniekąd przestrogi do tamtejszych mieszkańców chrześcijan, zalecając im większe poszanowanie zasady miłości bliźniego. Oczywiście, głos ten wszystkie pisma żydowskie podniosły skwapliwie. Tymczasem obecnie O. Joan, powziąwszy dokładne wiadomości o zaczątku i przebiegu zaburzeń wspomnianych, ogłosił list, w którym z całą szczerością cofa poprzednie słowa swoje, oświadcza, że do rozruchów kiszyniewskich dali powód żydzi, że więc i wina rozlewu krwi spada na nich. Ciekawa rzecz

czy i ten głos O. Joana pisma żydowskie także przedrukują? Takby z zasady bezstronności zrobić wypadło.

Gorszące. Z dwóch stron jednocześnie otrzymaliśmy w ostatnich czasach listy, dające wyraz oburzenia z powodu używania przez jeden z browarów warszawskich firmy „Salvator“ i nadawania tejże nazwy piwu swego wyrobu. O niewłaściwości tej gorszącej pisaliśmy już w „Roli“, ponieważ jednak, jak się okazuje, pisaliśmy bezskutecznie, poruszamy ją więc znowu, zamieszczając ze wspomnianych listów wyjątki następujące: „Tylko żydzi — czytamy w pierwszym liście — mogli się zdobyć na podobny wynalazek, bo chociaż wyraz „Salvator“ znaczy wogóle „z bawca“, „wybawca“, to jednak wiadomą jest rzeczą, że bywa on stosowanym wtedy, gdy jest mowa o Chrystusie Panu jako Zbawcy rodzaju ludzkiego i dlatego też, nazywanie trunku mianem: „Salvator“ obraża uczucia katolickie i jest w naj wyższym stopniu niewłaściwe“. I nie myli się szanowny nasz korespondent co do autorstwa onej nazwy gorszącej, bo oto co czytamy w drugim z listów wspomnianych: „Przyjechawszy do Warszawy dowiedziałem się, że pod czysto chrześcijańską firmą „Salvator“ (a więc Zbawiciel!) ukrywa się żyd, niejaki Szloma F., to też oburzenie moje niema granic, zwłaszcza, że pan ten nie tylko obraża najdroższe nam uczucia religijne, ale i obalamuca swą klientelę umieszczając na etykietach wielką ilość medali, chociaż medale te otrzymał podobno istotnie poprzedni właściciel posiadanej przezeń browaru“. Dowcipne to, ani słowa, powiemy od siebie i w zakończeniu powtórzmy jeszcze dalszych parę słów autora pierwszej korespondencji: „Nie wiem — pisze on — jaki cel miał właściciel browaru wypuszczając w obieg piwo pod wyżej wzmiankowanym tytułem, jeśli jednak celem tym był zysk materyalny, to sądzę, że lepiej by był zrobił, gdyby zamiast profanować święte dla nas miano Zbawiciela, na butelkach ze swem piwem umieszczał portrety jeśli już nie swoich syonistów, to naszych tak zwanych „asymilatorów“, tych zwłaszcza, którzy aczkolwiek chrześcijanie w instytucjach którym przesują, nie chrześcijańską, lecz talmudyczną starają się szerzyć moralność. Piwo z takimi etykietami miałoby niezawodnie powodzenie nie mniejsze, a nam przynajmniej i uczuciom naszym krzywda by się nie działa“. Tak i my sądzimy, a nawet zdaje nam się, że do zmiany nazwy „Salvator“ na inną, starozakonny autor nazwy tejże — ze względu na szerzenie w ten sposób zgorzszczenia — zagnonym przez kogo należy być powinien.

Z przeczeniem. W numerze 24-tym „Roli“ podaliśmy wzmiankę o kursującej wieści, iż rabinat warszawski wydał do współwyznawców swoich odezwę z zaleceniem, ażeby, omijając sklepy chrześcijańskie, nabywali potrzebne im przedmioty tylko w sklepach żydowskich. Otóż z powodu tej wzmianki otrzymaliśmy od zarządu warszawskiej gminy żydowskiej zaprzeczenie tej pogłosce, wraz z kopią ogłoszenia zamieszczonego w pismach hebrajskich, w którym rabinat ostrzega właśnie współwyznawców, ażeby wieściom tego rodzaju nieprawdziwym i bezpodstawnym nie dawali wiary.

Z zasady bezstronności czynimy zażość życzeniu zarządu gminy starozakonnych, podając zaprzeczenie powyższe; aczkolwiek, z naszego stanowiska, nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby żydzi kupowali tylko w sklepach żydowskich, — chrześcijanie zaś tylko — w chrześcijańskich. My sobie — oni sobie. I owszem.

Zbrodniczy zamach na p. Kruszewana. Pisma codzienne w tygodniu ubiegłym podały z Petersburga następującą wiadomość telegraficzną Agencji Rossyjskiej: Na Newskim Prospekcie dokonano zamachu na życie redaktora dziennika „Z n a m i a“ Kruszewana. Przystępca, który się nazwał byłym studentem politechniki kijowskiej, żydem Pinkusem Srulem Daszewskim, napadł na p. Kruszewana z tyłu i zadał mu nożem fińskim ranę w szyję. Nóż przeciął kołnierzyk nakrochmalony i wbił się w ciało. Przystępcę zatrzymał sam Kruszewan przy pomocy publiczności. Rana nie jest niebezpieczna.

Ze swej strony objaśnić winniśmy, iż p. Kruszewan od Nowego Roku wydaje w Petersburgu dziennik o charakterze wybitnie antysemitycznym. Niechże mu Bóg pomaga i od zbrodniczych zamachów w dalszym ciągu chroni!

Nowości wydawnicze. „Weź i czytaj!“ — pod takim tytułem wyszło świeżo nakładem księgarni katolickiej M. Szczepkowskiego w Warszawie (Nowogrodzka nr. 23), niepospolitej wartości dziełko „do pobożnego czytania dla inteligencji“ przez ks. Tillmana Pescha T. J., autora znakomitej „Filozofii chrześcijańskiej“. Nie omieszkamy też z przepiękną tą książką, zapoznać wkrótce bliżej czytelników naszych. Wysłała z druku w drugim wydaniu poprawnym książka

treści religijnej hr. Cecylii Plater Zyberkówny p. t. „Nowy Maj dla rodzin“.

Wyszła świeżo w Warszawie książeczka p. t. „Wiersze religijne“ przez Zofię Sienkiewiczową. Jest to zbiorek kilku pieśni owianych duchem szczerze religijnym, pomiędzy zaś niemi wyróżniają się pieśni: „Na cześć Najświętszej Matki Boskiej Niepokalanej“ tudzież „Pieśń o Świętym Antonim Padewskim“, całość wreszcie zaleca się prostotą formy i czystością języka.

Z prasy. Powiedział już ktoś, iż „Prawda“ warszawska, od czasu gdy ją, wraz z „ideami“ postępu, w o l n e j m y ś l i e t c. o d p r z e d a ł p. Świętochowski, schodzi na psy i miał słuszność zupełną. Jabym dodał, iż „Prawda“ należy już dziś do... najgłupszych pism warszawskich wogóle, a liberalno-żydowskich w szczególności. Każdy numer jest tego dowodem oczywistym, a ostatni (25-ty)—także. Pisząc naprzykład o „przewrocie w Serbii“, jakiś głupkowato-rozczochrany polityk, wypowiada między innymi następującą sentencję głęboką (!) bez zastrzeżeń wszelkich:

„Białogród przyjął wiadomość o zamordowaniu z r a d o ś c i ą, to mordercom z a w d z i ę c z y ł przewrót, którego oddawna *zdrowa część narodu* pragnęła, a powszechność u z n a n i a, stwierdzona spokojem prowincyi, dała *legalną* (!) przewrotowi temu podstawę“.

Co w tłumaczeniu na język zrozumiały znaczy. To, co się stało w Serbii — stało się dobrze, bo tego właśnie, *takiego* przewrotu „pragnęła oddawna zdrowa część narodu“. Ani czysto zbójceki, zdradziecki i podstępny napad oficerów uzbrojonych na ludzi b e z b r o n n y c h, ani ich znęcanie się nad trupami pomordowanych, ani akt zwierzęcości, wywarty na trupie, po bohaterku uśmierconej i poświęconej kobiecie, ani wreszcie plądrowanie w szufladach i rabunek klejnotów, wszystko to słowem w „z d r o w e j c z ę ś c i“ narodu serbskiego—no i wśród równie „zdrowych“ liberałów z „Prawdy“—nie mogło wywołać żadnych uczuć innych, prócz uczucia „radości“, albowiem wszystko to nie obraża w niezem pojęć cywilizacyjnych i wysoce kulturalnych XX go wieku, których „Prawda“ jest rzecznikiem — z z a s a d y! Przepyszne!

W innym znów miejscu, w teje samej „Prawdzie“, oślawiony autor „Legend“, p. Andrzej Niemojewski, lży Papieża i miota się na Rzym z a t o, że „jest zawsze wierny swej zasadzie“. Ano... cóż robić? Każdy ma zasady swoje. Nawet p. Andrzej Niemojewski ma je także, najgłówniejszą z których jest: dla przypodobania się pryncypalom... starozakonnym, plwać na wszystko, co jest katolickie, i prawdziwie polskie, nie zaś „mojżeszowe“. Szlachetna zasada i okrutnie mądre pismo ta warszawska „Prawda“!

Z teatru i muzyki. Oddawna niegrana opera komyczna Donizettiego p. t. „Córka regimentu“ zostanie wznowioną w przyszłym sezonie operowym; — sezon bieżący kończy się w dniu 30 b m.

Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim wznowiono w ubiegły Wtorek komedję Aleksandra hr. Fredry (ojca) p. t. „Mąż i żona“.

Zmarli. S. p. ks. Stanisław *Cieśliński*, proboszcz parafii Koźminek, w pow. kaliskim — zmarł tamże w 64 roku życia, a 41 kapłaństwa.

S. p. Tadeusz *Kamiński*, jeden z najstarszych księgarzy polskich—zmarł w Poznaniu.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXVI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Jako on rzymski poeta *procul negotiis* do swego *tusculum* uciekał, tak i ja po ekskursjach w karnawałującej na zielono Warszawie *fatigatus*, wywczasu na naszym Zapiecku zażywam, a nad głupstwem, złośliwością i obłudą ludzką rozmyślam. Materye ku temu dają mi wszelakie *Curyerusy*.

Jeden z nich *sub titulo*: Poranny ważył się gwoli uciechy swej żydowskiej klienteli *publicum* chrześcijańskie nowinami wrzekomo z Watykanu otrzymanymi fałszywie alarmować: Kierownicy onego swistka, tylko patrzeć, jak w języku żargonowym zaczną swój organik wydawać, czego im z całego serca życzę.

A *Curyerus* Warszawski o mordzie białogrodzkim politykujący? Toż jego kollubator do Białogrodu wysłany, zbiorów, a neronowskich iście okrutników, całkiem jako bohaterów prezentuje

Albo w *panegiricum* o pewnym nieboszczyku większą szkodę duchowi społecznemu, niż pożytek nauce przynoszącym jakieś nieprawdziwe a bałamucące opinie banaluki on *Curyerus* nagryzmolił?

Pyszalkiem ów nieszczęśnik na sędzie Boskim stojący był, majątność rodową z lekkim sercem odprzedał, o skorzystaniu z cudzej pracy człowieka przed nim na wiele lat zmarłego przemilczał I takiego, niby Arystydesa sławić? Piaskiem panegirycznej reklamy publice w oczy dmuchać? Ejże czy to także nie *signum temporis* spoganięcia i zżydzenia?

De mortuis aut juste aut nihil — jest jedynie chrześcijańskie *principium*.

Supponuję, że i taki oto truciciel będzie w swoim czasie w *Curyerusie* uwielbian. Siostrzan mój imci Onufry, zabierając temi dniami córę szóstoklasistkę z pensyi na wakacje, dziwił się, jako tyle książek z sobą zabiera

— Wolalbym, żebyś tej nauce czasu feryj dała pokój — prawi rodziciel do wymizerowanej dziewczynki.

— To proszę tatusia są książki do czytania.

Onuferek rozgląda się w tytułach i autorach i widzi: Drapera, Milla, Spencera, a z belletrystyki polskiej: Dygasińskiego, Zapolską, Przybyszewskiego, wreszcie komplet półroczny czasopisma z przeproszeniem... G ł o s

I któż to uczynił taki wybór lektury wakacyjnej? — pyta córeczki.

— Nasz nauczyciel geografii i historii, znany literat pan X. .

— A przełożona wie o tem?

— Naturalnie .

Onuferek, spakowawszy książki będące już w numerze hotelowym, pojechał z niemi do pani przełożonej, z którą się krótko rozmówił, w konkluzji oznajmiwszy, aby na jego córkę w roku przyszłym nie liczyła

— Nie mogłem inaczej postąpić — rzecze mi Onuferek — Helenkę przeniosę na inną pensję, albo w domu przy nauczycielce niech kończy edukację Nie chcę, aby moja córka urobiła się na bezwyznaniową feministkę — zakonkludował energiczny siostrzan.

Bacz no miły Redaktorusie, z tego faktu, jaką propagandę liberałowie warszawscy prowadzą i z kąd się pleni nieznanieongi w społeczności naszej *monstrum* niewieście wabiące się: feministką

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Stara wiara i nowy rozum.

Bajka.

Skromna wiara i rozum — zarozumiały
Raz się w dwóch ludziach nierównych spotkały.
Gdy wiara uprzejmie się kłania,
Rozum, nieznacznie
Głową kiwnąwszy, zaraz mowę zacznie
Od tego pysznego pytania:
— Różnie ludzie mówili o rozumie darze;
Bajał o nim coś i Krasiecki,
Lecz dziś wie lepiej nawet chłop łowicki,
Co postęp nowy o nim mówić każe.
A tobie, moja pani wiaro,
Co się też o nim zdaje? —
— Ja — rzecze zagadnięta — otwarcie wyznaje,
Zanadtom na to starą,
Bym prędko grunt postępów jego mogła zbadać.
— Ba! wiedziałem — rzekł rozum — co z ciemnotą gadać?
Więc słuchaj, na co rozum w mózg się ludziom wlał:
Żeby głupich, jak może i gdzie może, ssał. —
— A!... — na to znowu wiara — ztąd się też to rodzi,
Że wiara z takim lotrem dziś w parze nie chodzi.

J. Wabner.

NADESŁANE

CEMENT Wapno, Gips, Cegły i Glinki ogniotrwałe, **Węgle, Koks** krajowy i zagraniczny na **Wagony** i detalicznie poleca 956-4-3

J. MIKOSZEWSKI I S-KA.
Warszawa, **TOWAROWA** № 20, Telefonu Nr. 938

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. B. W... w St... — Za wyrazy uznania i laskawe popieranie pisma raczy Sz. Ks. Dziekan przyjąć szczerą i serdeczną podziękę. Wysłanie żądanej książki zleciłmy księgarni Dalszy ciąg sprawozdania Ks. prałata Gnatowskiego rozpoczniemy już w N-rze przyszłym. Do ujawnienia pseudonimu, o który Sz. Ksiądz Dziekan zapytuje, nie jesteśmy upoważnieni.

Sz. Ks. A. Pat. . w Cz... — Jak zwykle i wszędzie, tak i w tym razie pesymista znaleźć się musieli. Faktem jest jednak, że sprawa handlu chrześcijańskiego w kraju naszym na coraz trwalszym staje gruncie. Liczba sklepów chrześcijańskich po miastach, miasteczkach, osadach oraz po wsiach ludniejszych zwiększa się wciąż, a ogół zwolna lecz coraz wyraźniej przychodzi do przekonania i uświadomienia, że popieranie ruchu w tym kierunku należy do najważniejszych i najpil-

niejszych, jak obecnie, zadań obywatelskich. Za wiadomości dziękujemy najuprzejmiej; skorzystamy z nich chętnie.

Sz. Ks. Karol Żeb... w Lub... — Zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Dobr. posłaliśmy bezzwłocznie do wiadomego kantoru. Przybyłemu tam jednak oświadczone kategorycznie, że Barbara S... już od dni paru wyjechała z Warszawy do miejsca stałego swego zamieszkania.

Sz. Ks. Kochanowski w Noworad. — List Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy firmie: „J Szpetkowski i S-ka“, która cennik żądany przysłała wysłać bezzwłocznie.

Sz. Ks. J. Rowiński p. Swir... — Za numera, wysłane powtórnie, przypadnie nam kop. 35, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. niniejszem powiadomić.

Sz. Ks. K. Mleczek w Rudnie. — Po opłaceniu pism żądanych, pozostaje u nas do dyspozycji Sz. Księdza Dobr. kop. 20.

P. Jul. Woj... w Or... — Telegramy kłamliwe o złym stanie zdrowia Ojca Św., a nawet o jego zgonie, z pism codziennych, podały, zdaje się, dwa tylko kuryery: „Warszawski“ i „Poranny“. „Gazeta Warszawska“ skarciła owszem bardzo surowo i bardzo słusznie bezecny ten wybryk „organów“ brukowych, uganiających się gwałtem za — sensacyjnością.

P. Czesław Sad... w B... — Jużć na założenie sklepu z żelazem potrzeba większego nieco kapitału; — nie koniecznie jednak w rozmiarach aż takich, o jakich Sz. Pan w liście swoim wspomina. Faktem jest, że żyd posiadając nieraz 100 lub 150 rubli całego majątku, sklep taki zakłada i w niedługim czasie staje się „powaznym kupcem“ (!). Faktem jest również, że wszystkie sklepy chrześcijańskie z żelazem założone w ciągu ostatnich lat kilkunastu, istnieją i prosperują, dobrze. Niedawno chrześcijański skład żelaza i wyrobów żelaznych niezbędnych w gospodarstwie wiejskiem, powstał w Nowo-Mińsku i od razu zyskał sobie wziętość — ogromną. Za wyrazy życzliwe dziękujemy uprzejmie; żądany wykaz hurtowych firm chrześcijańskich prześlemy wkrótce w liście.

Parafianka z par. N. M. P. w Kal... — Rzecz ta w żadnym razie do druku się nie nadaje. Należało z przedstawieniem zwrócić się do właściwego ks. proboszcza. Zresztą niewłaściwości o jakiej Sz. Pani pisze, trudno jest dać wiarę. Widocznie zachodzi tu jakieś dziwne — nieporozumienie.

P. St. Ok... w Moskwie. — Wszystko załatwimy według zlecenia. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. E. Zaleski w Ciechanowcu. Za zmianę adresu nie nam się nie należy.

Wydawnictwa „Roli“.

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez ks. H. Gayrau d. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna.** (W sprawie służby katoliczek u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20, z przesyłką kop. 25.

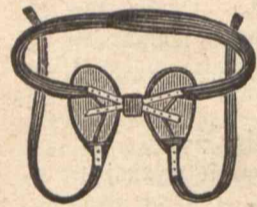
Skład główny w red. „Roli“.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

REKLAMY.

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BAN DAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Seyzoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicz

Bielńska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przymiemy przyjmują się reperacye w zakres fabryki wchodzące, po cenach najniższych. 873-26-8

OGŁOSZENIA.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczopolu** gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119-52-9

Poczta i Telegraf w Konieczopolu.

DOM BANKOWY

1-52-26

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryj

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-12

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-19)

Dzika 51.

Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy	do Płocka	o godzinie 9 rano i 11 w nocy
„ Płocka	„ Włocławka, Ciechocinka i Torunia	11 rano i 5 wieczór
„ Włocławka	„ Włocławka i Torunia	6 1/2
„ Torunia	„ Płocka i Warszawy	12 1/2 po połud.
„ Torunia	„ Torunia	12 1/2
„ Torunia	„ Włocławka i Warszawy	3 rano

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-5

„Sagrada Barber“

Pastyłki przeczyszczające i wzmacniające żołądek.

Lagodny środek przeczyszczający i regulujący, używany przez znanych lekarzy, profesorów i praktyków i stosowany przy wszelkich zaburzeniach przewodu pokarmowego. Sprzedaż we wszystkich aptekach. 906-12-7

Skład główny na Królestwo Polskie i Rosję w aptece Magistra A. Bukowskiego, Marszałkowska 54.

Wydawnictwo „Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich“

979-2-2

SIEDM GRZECHÓW GŁÓWNYCH

W 7-u Kazaniach Pasyjnych wyłożył

Ks. Zygmunt Chetmicki

Cena 80 kop., z przesyłką Rb. 1.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 881-12-8

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracye stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 838-26-7

"NOWOŚĆ z SITKIEM"



Pot i woń potu pochłania,
czyli usuwa szybko i nadługo z nóg, rąk, pach, pachwin,
zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg i
odparzenia goi, oraz chłodzi młode nowo, o prześliznym za-
pachu i **nieszkodliwy środek** 957-12-4

SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem
do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50
i 90 kop. 2 pudełko (za 30 i 50 k.) wysyła się bez zadatku za zalicz. rb. 1.
Skład główny w aptece **Ap. Kowalskiego** Warszawa,
Graniczna 10. Telef. 1320.

Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.
Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy

Gyrodona 44 w Warszawie
Wykonywa roboty jakoto:
Otarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chłu-
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
miennie, artystycznie z całą dokładnością z drzewa wyborowego i suchego
go. Posiadamy figurę gotową i feretrony.
Ceny przystępne.

W. Städtnickiego
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
ZAKŁAD
ODNAWIANIE
Towar. Szuk Pięknych
w Królestwie Polskiem
MEDALE
z Wzrosty Przemysłowej
w Warszawie w 1886 r.

APTEKA K. WENDY 45. Krakow. Przedm. 45
w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
351-26-17
wina lecznicze

TOWARZYSTWO
Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia
"CERES"
SZKOLNA 6, w Warszawie.
Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez
wpłat na kapitał zapasowy. 934-10-8

OBICIA **PAPIEROWE** w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

MAGAZYN MEBLI **Antoniego Strómiło**
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 - w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-
szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-
nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-38
Ceny niskie. - Stolarnia własna.

Wodolecznica i Pensjonat
D-ra KOŁACZKOWSKIEGO
w Szczawnicy.
Jedynie cały rok otwarte. Kuchnia wykwintna. Ceny
bardzo przystępne za wszystko z kuracją. 981-6-1

Rb. 3 50 **DEWIZKI PANCERNE** Rb. 3 50
z brelokiem
ametystowym
or plaqué 939 10-6
z gwarancją piśmienną poleca
WARSZAWA
MAGASIN FRANÇAIS G. BARGOIN Nowy-Świat 47.
Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowym

OJCÓW
Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych
Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. Wo-
dolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimna-
styka, wody mineralne. Poczta i telegraf na miejscu. Odle-
głość od Olkusza stacyi kolei Iwangr.-Dąbrowskiej 20 wiorst.
Umysłowo chorych lecznica nie przyjmuje.
973-4-4 Dyrektor Zakładu **Dr. St. Niedzielski**

DOM BANKOWY
JAN DWORZYCKI, S-ka
Krakowskie-Przedmieście 15.

Organy kościelne
A. HOMAN
W WARSZAWIE 971-13-2
Krakowskie-Przedmieście 2.



Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług
kursów urzędowych, wydaje i przekazy na wszystkie ważni-
sze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wy-
konywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacyj bankier-

Nowo-otworzony **MAGAZYN ŻALOBNY**
długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie
T. NOWICKIEGO i S-ka
Marszałkowska № 66. 803-24-23
Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych,
wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz

BRACI KOPIEŃSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRY. NOWY-ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916-26-7

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki
wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-12

ŁÓŻKA metalowe z naj-
nowszymi hygie-
nicznymi materacami, **wózki** dziecinne
lodownie pokojowe, **wanny**
i **wyroby blacharskie.**
ŁÓŻKA szpitalne,
STOŁY operacyjne i urządzenia
dla **szpitali.**

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

RANSOMES SIMS & JEFFERIES

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-6

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

POLECAJĄ:

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami
Lak asfaltowo-dachowy. Smołą bezwodną z węgla kamiennego
i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.**

Wykonywają: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACYE Z PŁYT Korkowych.

A. TAHN & CO

dawniej 966-12-4

„F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 26.

Fabryka i Skład 913-8-3

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca:

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Feretry
Krzyże. Nagrobki
Latarnie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zachensze
Złobki komplet

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal, terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

Zakład krycia i reperacji dachów

A. Mrozińskiego

Nowy-Swiat Nr. 3, w Warszawie,

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak lat
poprzednich, podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów,
po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwaran-
cję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót.

Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów,
wież i t. p., — w razie życzenia, należność za roboty rozkłada się na
raty kwartalne, półroczne i t. p., stosownie do umowy. (949-6-3)

Na żądanie kosztorysy gratis.

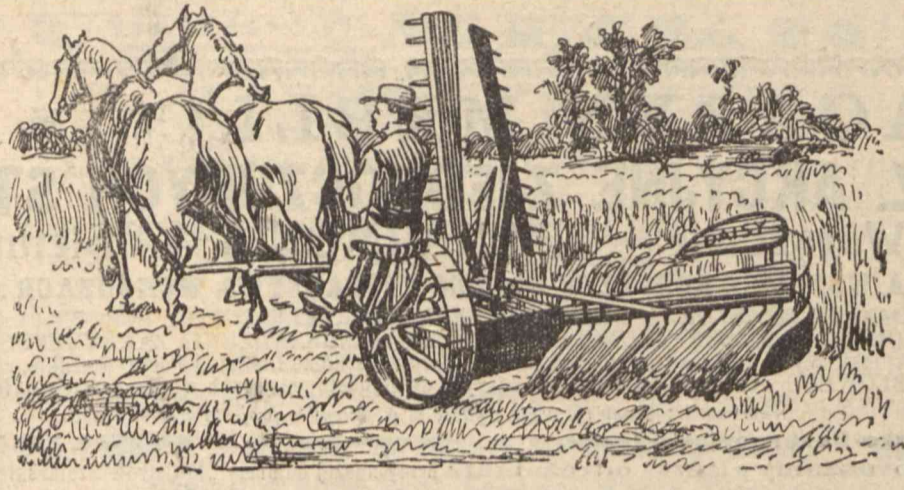
BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na
pokrycie 50-ciu z górą kościołów Zewsząd otrzymu-
jemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-16

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Kosiarki Żniwiarki



i Żniwiarko-Wiązaki

MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie z wyborowych materiałów przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych ulepszeń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonalonych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki „Daisy” są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciężenia na karki konskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniość reparacji wskutek niskich cen części zapasowych. Tysiące żniwiarek i kosiarek **Mac Cormicka** sprzedanych w kraju, dostarczyły mi w kraju i oświadczyły mi w kraju dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn.

Żniwiarki sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców. (962-10-6)

Monterów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe: żniwiarka „Daisy” szersza (5 stopowa) Rb. 130, włościańska (4 stopowa) Rb. 175, kosiarka najnowsza „Vertical” Rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

Alfred Grodzki Warszawa, 33 Senatorska.

Zaproszenie do przedpłaty na rocznik I-szy od 1-go Kwietnia 1903 r. do 1-go Kwietnia 1904 r.

„KSIĘGA UCIECHY” i „KSIĘGA POŻYTKU”

w Warszawie, WILCZA Nr. II.

Rocznik 28 zeszytów. Cena zeszytu kop. 20. Wyszło z druku zeszytów 7. Ilustracja na dużych arkuszach: w zes. 2 „Deszcz i pogoda”, gra towarzyska; w zes. 4 wzory do wypalania na drzewie i skórze; w zes. 6 „Wjazd Króla Jana III po odsieczy do Wiednia.”

Program: Powieści, Nowele, Humoreski, Poezye, Podróże, Korespondencye, Wynalazki, Teatr amatorski, Monologi, Artykuły popularne, Anegdota, Opisy tańców, Rękodzieła amatorskie, Przepisy życia towarzyskiego, Porady prawne, lekarskie, techniczne i handlowe, Rozmaitości, Gry, Figle i zabawy towarzyskie, Zadania, Łamigłówki, Listy Redakcyi i t. p.

Cel i zadanie: Spółdziałać zogniskowaniu rodziny. Pobudzać do uszanowania wiary i tradycyi. Popularyzować wiedzę. Bawić i uczyć. **Dodatek:** Biblioteka humoru. **Ilustracyj** w każdym zeszyście około 30. **Premium:** Wielki obraz kolorowany. **Prenumerata:** w Warszawie: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25, z przesyłką rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50, kwartalnie rb. 1.75. **Ilustracya** na dużych arkuszach: w zes. 2 „Deszcz i pogoda”, gra towarzyska; w zes. 4 wzory do wypalania na drzewie i skórze; w zes. 6 „Wjazd Króla Jana III po odsieczy do Wiednia.” 216-5 4

Czasopismo 2 tygodniowe, wychodzące co 2-gą Sobotę ilustrowane.

Wydawnictwo KSIĘGI uciechy i pożytku

DZIEŁA HISTORYCZNE

Al. Bronikowskiego

ze wstępem Teodora Jeske-Chońskiego.

„i pożytku” (tylko kop. 20, w opr. kart. z przesyłką czyli rocznie (za 10 tomów) rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 50.

1) **Mysza wieża** na Jeziorze Gopie, powieść sarmacka z IX w., 2) **Olgiard i Olga** czyli Polska w XI w. 3) **Kazimierz Wielki i Esterka**, 4) **Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi**, 5) **Hipolit Boratyński**, 6) **Zawiepszyoc**, 7) **Elekova**, 8) **Prezydentenci**, 9) **Polska w XVII w.** czyli **Jan III i Sobieski i dwór Jego**, w 20 tomach, które wyjdą w ciągu 2 lat, tom po kop. 50. Dla prenumeratorów „Księgi uciechy i pożytku” (tylko kop. 20, w opr. kart. z przesyłką czyli rocznie (za 10 tomów) rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 50.

Pracownia artystyczno-rzeźbiarska

STANISŁAW RYŻEK i S-ka

w Warszawie, ulica Chłodna № 51,

Wykonywa: Figury, biusta, wazony i stylową ornamentację. Rysunki, modele, formy i odlewy do różnych celów artystycznych. Roboty kościelne i budowa pomników, dekorowanie pokojów, domów, sal, kościołów i t. p. 946-4-4

Na miejscu posiada stale gotowe wyroby: figury, wazony i t. p.

Marszałkowska 129.

Nowo-otworzony

MAGAZYN KAUKAZSKI

S. ELBEK

129 Marszałkowska 129.

Poleca w wielkim wyborze jedwabną **Arabijską** przezroczystą materję „**Turczanka**” w różnych malowanych kolorach po 30 kop. arszyn i t. p.

CENY FABRYCZNE. Cenniki na żądanie franco i gratis.

Marszałkowska 129.

ALFRED GRODZKI

Nowy-Swiat 49

polec

Maszynki do golenia „STAR”, amerykańskie oraz brody „KOH-I-NOOR” własnego systemu, podług miary na zamówienie.

869-12-11

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie == FILHARMONIA == Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:

ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYSTYI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najguściejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projektu gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-17

*Pierwsza z angielskich fabryk pierwszorzędnych wyróżniana
wszędzie najwyższymi odznaczeniami.*

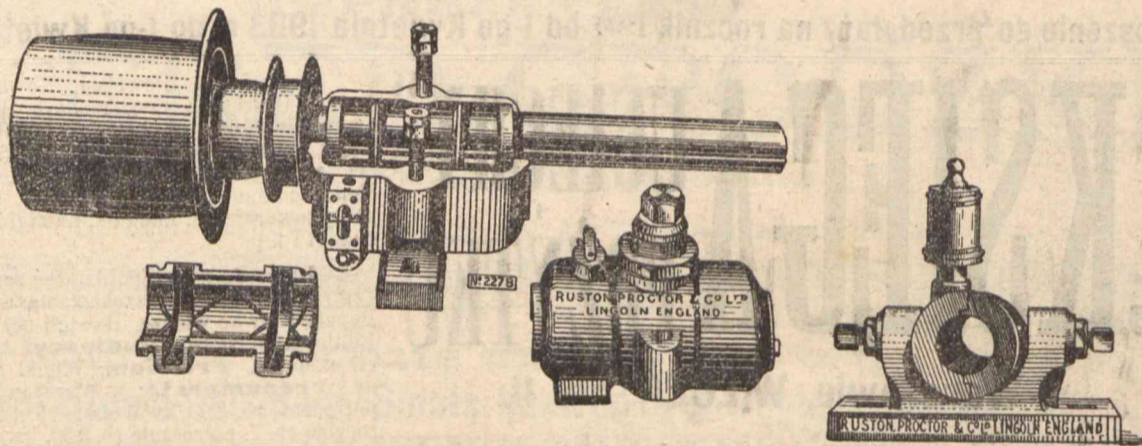
RUSTON, PROCTOR & CO.

Specjalność od 62 lat

Najmniejsze zużycie: opału, smarów i obsługi.

Lokomobile i Młocarnie Parowe

Budowa ciągle doskonała, przy stosowaniu najnowszych technicznych ulepszeń w konstrukcji i materiałach. Ostatnie doniosłe ulepszenia w młocarniach ilustrują poniższe rysunki: samonastawne panwie kulkowe ze smarowaniem pierścieniowem do wału bębnowego i łożyska samozwrotne do wałów wytrząsaczowych.



Opisy szczegółowe polskie na każde żądanie
polecają wyłączni przedstawiciele:

Tadeusz KOWAŁSKI i A. TRYLSKI

964-8-3

Warszawa MIODOWA 4.

974-4-3

DYREKCJA

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

ZIEMIOPŁODÓW

OD GRADOBICIA

działającego w gub. Królestwa Polskiego od 1877 r.,
ma zaszczyt podać do wiadomości J.J. W.W. Panów Ziemiaków, że Biuro Oddziału Dyrekcji
Towarzystwa dla gubernij Królestwa Polskiego mieści się
w Warszawie przy ulicy Szkolnej (plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo, jako Wzajemne, nie płaci dywidendy od akcji na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma
miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków
i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy Stowarzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1903 wynosi Rb. 340,322 k. 46.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,962,104 k. 59.

927-10-6

Firma egzystuje od 1888 r.

Największy Chrześcijański Magazyn!

UBIORÓW MĘSKICH**A. SMUŻYŃSKIEGO**w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:

Materiały krajowe i zagraniczne, oraz **Wielki wybór gotowej garderoby męskiej i uczniowskiej** po cenach możliwie niskich.**CENNIK:**

Kamizelki	od rb. 2.—	Garnitury marynark. od rb. 12	Garnitury frakowe od rb. 25
Spodnie	" " 3.50	zakietowe " " 18	Palta, letnie " " 12
Marynarki alpagowe " "	" " 3.50	surdutowe " " 2)	" jesienna " " 16

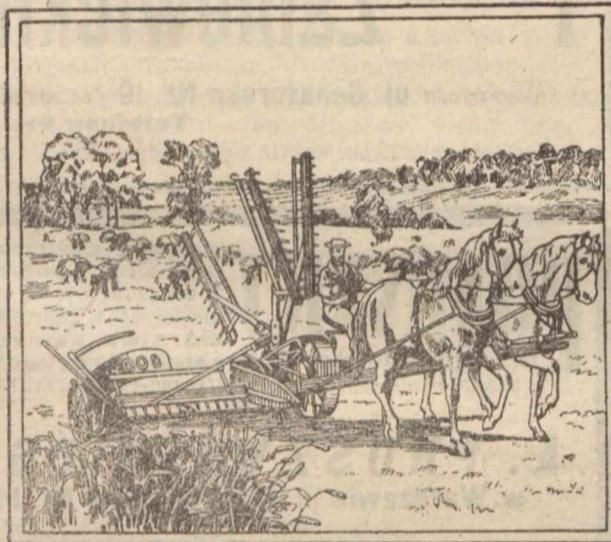
Przyjmuję obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materiałów!

Materiały sprowadza się wprost z fabryk.

Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.



Nowe na rok 1903

KOSIARKI i ŻNIWIARKI**Walter A. Wood'a**

zostały przez fabrykę znowu udoskonalone w paru szczegółach i pod względem materiałów. Zresztą maszyny te od początku zawsze są w kraju najwięcej uznane i rozpowszechnione. Pracuje ich w kraju około 10,000 i sprzedaż coroczna wynosi do 600 sztuk. W wielu majątkach działają bez przerwy po kilkanaście lat i nie wymagają żadnych szczególnych remontów. Adresy odnośnie na żądanie. Dokładny opis instrukcyjny umożliwia wszystkim u siebie złożenie i puszczenie w ruch nowych maszyn. Wyróżniające zalety konstrukcji: najszczelniej zamknięty i zabezpieczony mechanizm trybowy ze stalowymi targańcami, najkompletniejsze regulowanie automatyczne w ruchu, najwyżej położony korpus grabłowy w żniwiarkach. Na składzie zawsze wszelkie części zapasowe.

polecają wyłącznie przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKIWarszawa, *MIODOWA № 4.*

961—8—6

Krajowa woda stołowa

URSUS

ze źródła w Oblegórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: **Włodzimierska 16 m. 2.**

944—18—6

Cena butelki
15 kop.**Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!**

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENIEWSKIw Warszawie, ul. *Leszno № 4.*

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykle świece kościelne żółte i białe, paschaly, tryanguly, także świece stearynowe pierwszorzędných fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opaki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

894—6—6

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

(w Kizlarze (Kaukaz).)

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331-52-33 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

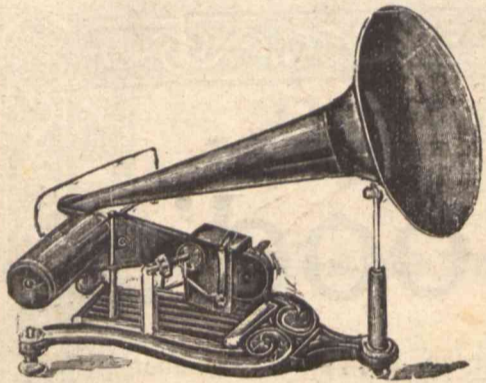
w Wilnie, 829-52-23

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.



Udoskonalony
fonograf
FONOFON

z membraną koncertową z dużą tubą aluminiową bez szwu i z 6 walcami nagr. tylko 20.00 Rb.

Z Walców polecam do wyboru następujące:

Monologii Stworzenie świata, Toast weselny.
Śpiewy ludowe: Matulu kochana, Owczarek.
operetk: Wesołe małżeństwo, Ptasznik z Tyrolu (duety).
oper. polskie: Szumią jodły, I ty mu wierzysz, Pieśń Horazego (Hrabina), Arja z kurantem.
włoskie: Serenada Mełsta, Serenada Arlequina, Arja z Cyrulika, Faust (di quella pira) i t. d.
Marsze: Habsburg, Ogniem i Mieczem, z Proroka.
Walce: Dziwak, Rendez-vous, El passo, z 1001 noey
Polki: Smieszka (Namysłowskiego), Słowik, Tararabumdara.

Objaśnienie dokładne oraz spis najlepszych walców dołącza się do każdego aparatu. **Adam KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36**
Także aparat ze zwykłą membraną i zwykłą tubą ściśle podług rysunku z 6 walcami tylko 13 rb. 822-13-12
Wysyłka za za liczeniem po otrzymaniu 5 Rb. zadatku.



SZCZURY I MYSZY

tęplą doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
„ szczury „ 6 kop. 50

Wylączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro. 325-26-15



Bandaze Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA** stołowe i t. p. poleca
Brak-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu. 250 Setli podziękowań. 52-44

POMNIK

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarsstwa wchodzące, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

292-52-34

Telefonu Nr. 1028.



Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/4, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie.

na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 14

Specjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESIUSZA

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

982-13-1

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premialnych wszystkich trzech emisji. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcyje w zakresie bankowy wchodzące.